



LATO z Gazeta

Znów tłoczno na peronach i ścisk w przedziałach. Aniśmy się obejrzieli i półmetek wakacji. Dlatego warto jeszcze zanotować adres okrytego biura turystyki PZMoT w Białymstoku i jego ekspozytury w Suwałkach (pierwsze miejsce się przy ul. Zwycięstwa 52, druga — przy Placu Wolności 2). Wydają tam międzynarodowe prawa jazdy, dokumenty turystyczne, karnety campingowe i podobne drobiazgi, bez których za granicę ani rusz, ale z którymi (jeśli jest jeszcze auto) omija się kolejowy korek. Natomiast jak uporać się z deficytem konserw — O TYM W ŚRODKU.

Szkło bolesne, obraz dni...

str. 4-5

Z Budionnym
wypiłem niejedną
czarkę gorzałki
zwierza się
Grzegorz Siemieniuk

str. 4

Roman Baka: Goniadzkie DOLCE VITA

str. 5

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

MAGAZYN Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

nr 176 (11 171) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 31.07.1987 r. Nakład 217.000 Cena 12 zł

Truskawki nie zawiodły

Gorąco w chłodniach

Duża oferta eksportowa
Wyroby kulinarne wzbogacą rynek

INFORMACJA WŁASNA

W chłodniach znajdujących się w naszym regionie nastąpił porządek. Sezon przerobu owoców w pełni. Presortowane surowce trafiają do komór chłodniczych, gdzie panują ścisłe arcykrytyczne temperatury.

Dobiegł końca skup truskawek. Białostockie przedsiębiorstwo odebrało od plantatorów 2830 ton, nieco więcej, niż pierwotnie planowano. Jedną jednak porównywać

obecny sezon z ubiegłym, kiedy owoce obrodziły. Do Stanów Zjednoczonych wysłano 750 ton porzeczki i truskawek w cukrze. Kraj ten jest również poważnym importem naszych mrożonych truskawek. Natomiast 250 ton, w formie schłodzonej, kupili od nas kontrahenci z wielokrajów zachodnioeuropejskich m.in. z RFN i Holandii.

Obecnie przyszła kolej na skup innych owoców. Do-

tychczas odebrano 150 ton czarnych porzeczki, 27 ton czerwonych i 4 tony agrestu. W sumie planuje się skupić 400 ton. Najwięcej kłopotów będzie z pozyskiwaniem śliwek. Śroga zima przeczekała sady. Fachowcy twierdzą, że będzie dobrze, jeśli przedsięwzięcie uda się kupić 100 ton (w ubiegłych latach do przerobu trafiło trzy razy tyle).

— Powoli ruszamy z produkcją kulinarną — mówi dyrektor — Marian Ostrowski. — W sklepach powinno pojawić się mięso z niewielkim dodatkiem tłuszczu (sprzedawa-



Próba zamachu

* KOŁOMBO — Podczas ceremonii pożegnania przed pałacem prezydenckim w Kolombo jeden z żołnierzy kompanii honorowej marynarki wojennej Sri Lanka dokonał próby zamachu na premiera Indii, Rajiva Gandhiego. Marynarz uniósł karabin i zamierzał się kłębą na przechodzącego przed nim indyjskiego premiera. Towarzyszący Gandhiego dowódca kompanii uratował go, ostrzelawszy go z broni palnej.

Zakończenie lotu

* MOSKWA — 30 lipca br. o godzinie 5.04 czasu moskiewskiego, po wykonaniu programu udanych badań na pokładzie samolotu transportowego „Mir”, na Ziemię powrócił międzynarodowy załogowy samolot Aleksander Wiktorienko. Aleksander Ławieński oraz obywatel Syrii Muhammad Faris. Na pokładzie lot kontynuują Jurij Romashenko i Aleksander Aleksandrow. Samolot powrócił do bazy w Moskwie.

Stłumienie buntu

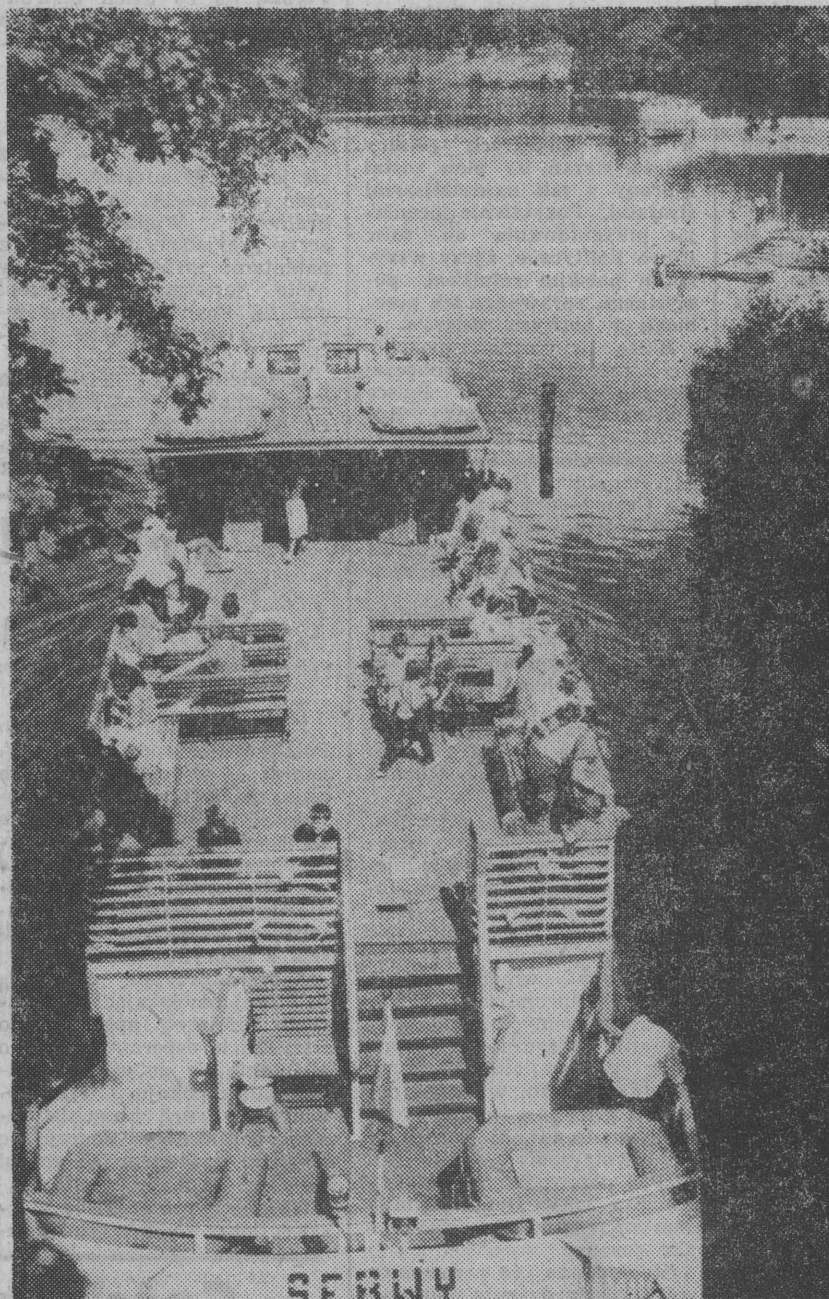
* HAWANA — Podczas szturmów na porządkownię w drodze do więzienia w San Paulo, gdzie doszło do rebelii więźniów, zginęło co najmniej 25 osób, w tym 23 przestępców i dwóch strażników. 32 dalsze osoby aresztowano. Zamiarowi udało się wniknąć do wnętrza zakładu karnego i uwalnić ok. 30 zakładników, z których część odnosiła obrażenia.

Śmierć więźniarki politycznej

* HAWANA — W środę zmarła w więzieniu w Port Elizabeth 55-letnia Nobanada Bani, uwięziona tam bez sądu i śledztwa prawie rok temu. Więźniarka była aktywistką Zjednoczonego Frontu Demokratycznego.

Zabieg chirurgiczny

* WASHINGTON — Prezydent Carter, który przeleżał, że w środę Ronald Reagan poddał się zabiegowi usunięcia pod znieczuleniem miejscowym, małej narośli w nosie. Zabieg przeprowadzono w Białym Domu, miał on charakter „rutynowy”, a przyzwoicie czuło się wódmienie — stwierdził dr. John Hutson (opr. ska).



Trwa kongres esperantystów

Język braterskiego współistnienia

W ramach trwającego w Warszawie 72 Światowego Kongresu Esperanta obradował 30 bm. Komunistyczny Związek Esperantów. Jest to postępową organizacją o charakterze ruchu społecznego mającą siedzibę w Austrii.

W swym wystąpieniu sekretarz generalny związku Franz Schick wiele miejsca poświęcił dramatycznym działom naszej stolicy wyrażając zadowolenie, że w tym właśnie bohaterskim mieście odbywa się esperancki kongres. Mówiąc o bezmiarze cierpień zadawanych narodowi polskiemu przez faszyzm, niemiecki pod czas II wojny światowej przypominał, że ofiarami represji i ludobójstwa padali także esperantysty. Wiele z nich uczestniczyło w walce zbrojnej przeciw najeźdźcy, wielu zginęło w niemieckich obozach. Właśnie w obozach koncentracyjnych rozwinięła się międzynarodowa ruch solidarnościowy esperantystów, którego działalność

konkretnie Austriacki o nazwisku Heyderer uratowany został w obozie Dachau ksiądz Zygmunt Klimowicz mieszkający obecnie w Stanach Zjednoczonych, uczestnik warszawskiego kongresu.

ciąg dalszy na str. 2

Memorandum rządu PRL — oficjalnym dokumentem ONZ

W nowojorskiej siedzibie ONZ opublikowany został pełny tekst memorandumu rządu PRL z 17 lipca 1987 r. w sprawie zmniejszania zbrojeń i zwiększania zaufania w Europie Środkowej.

W liście do sekretarza generalnego ONZ, Javiera Pereza de Cuellara, chargé d'affaires a.i. stałego przedstawicielstwa Polski przy Narodach Zjednoczonych, Mirosław Gorajewski zwrócił się o rozpowszechnienie tekstu memorandumu w charakterze oficjalnego dokumentu 42 Sesji Zgromadzenia Ogólnego, w punktach 63 i 74. Pierwszy punkt dotyczy „Powszechnego i całkowitego rozbrojenia”, drugi — „Powszechnego systemu międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa”.

(PAP)

Związkowcy o kodeksie pracy

Z końcem lipca zamyka się trwająca 2 miesiące społeczna dyskusja nad założeniami zmian w Kodeksie Pracy. Po uwzględnieniu jej wyników będzie opracowywany projekt ustawy nowelizującej kodeks, który zostanie przekazany OPZZ do konsultacji. Zakonczył się zatem w ruchu zawodowym pierwszy etap dyskusji o celowości i kierunkach zmian proponowanych w Prawie Pracy. Jego rezultatem jest stanowisko komisji ds. nowelizacji kodeksu, powołanej przez Radę OPZZ i reprezentującej wszystkie branże. Z przesłankami tego stanowiska i samym dokumentem zamajomil dziennika-

ciąg dalszy na str. 2

Polka zwyciężczynią w konkursie Hindi

Polska studentka Iwona Zabłaska zajęła pierwsze miejsce w międzynarodowym konkursie języka Hindi organizowanym przez Central Hindi Directorate. W konkursie przeprowadzonym w 84 miastach na całym świecie wzięło udział ogółem 2942 studentów, z których 148 uzyskało pozytywne wyniki. (PAP)

Za upowszechnianie ideologii i programu partii

DOROCZNA NAGRODA „Gazety Współczesnej”

Tegoroczne święto „Gazety Współczesnej” odbywa się, jak zwykle, we wrześniu, a jego obchody — tym razem — będą miały miejsce w Łomży. Jednym ze szczególnych akcentów święta, obok szeregu atrakcyjnych imprez i spotkań z Czytelnikami, będzie — przyznana przez redakcję „GW” wspólnie z Komitetami Wojewódzkimi PZPR w Białymstoku, Łomży i Suwałkach

DOROCZNA NAGRODA

za wybitne osiągnięcia w upowszechnianiu ideologii i programu PZPR oraz działalności ideowo-wychowawczej.

KANDYDATAMI do nagrody mogą być:

- nauczyciele i wychowawcy młodzieży szkół wyższych i placówek oświatowych,
- lektorzy i wykładowcy szkolenia partyjnego,
- działacze organizacji młodzieżowych, sportowych i społecznych zajmujący się upowszechnianiem wiedzy i działalnością ideowo-wychowawczą.

W ocenie kandydatów promowane będą:

- kształtowanie obywatelskich postaw młodzieży i patriotycznych wzorów wychowawczych.
- NAGRODA może być przyznana również
- za osiągnięcia badawcze i popularyzatorskie, wzbogacające wiedzę o partii,
- zespołowi lub grupie działaczy, organizatorów i wychowawców,

● placówce — spełniającej warunki przyznania nagrody.

Zgodnie z regulaminem, laureatem nagrody jest kandydat z województwa, który w danym roku jest gospodarzem święta „Gazety Współczesnej”. W roku bieżącym zaletą nagrody przyznana zostanie kandydatowi lub zespołowi, względnie określonej placówce z woj. łomżyńskiego.

WNIOSKI I PROPOZYCJE

(wraz z uzasadnieniem) przyznania DOROCZNEJ NAGRODY „Gazety Współczesnej” mogą zgłaszać Czytelnicy „GW”, instancje i organizacje partyjne, organizacje społeczne i młodzieżowe, uczelnie wyższe i placówki oświatowo-wychowawcze, redakcje gazet i czasopism, zespół redakcyjny „Gazety Współczesnej”.

TERMIN ZGŁOSZEŃ

do 8 września 1987 r. Zgłoszenia należy kierować pod adresem: Redakcja „Gazety Współczesnej”, 15-930 Białystok, ul. Wesołowskiego 1, Sekretariat Redakcji, z zaznaczeniem na kopercie „Nagroda „GW”.

Z wizytą u Mistrza Gospodarności

Taka będzie Hajnówka jaką sami zbudujemy

Mieszkańcy Białostocczyzny usłyszeli to wiadomość po raz pierwszy 22 lipca w dzienniku telewizyjnym: HAJNÓWKA KRAJOWYM MISTRZEM GOSPODARNOŚCI! Sami hajnowianie wiedzieli o tym trochę wcześniej, werydykt sądu konkursowego ogłoszony został na sesji rady narodowej. Ale prawdziwa euforia zapanowała dopiero wtedy, gdy obejrzieli wręczenie nagród w Belwederze, Przewodniczącą MRN, MARIA ZDANOWSKA, dziękowała w imieniu wszystkich wyróżnionych i udzielała wywiadu w TV. Rozdzwoniły się telefony, ludzie zwolniali się, ściskali, składali sobie życzenia. „Wysilek nie poszedł na marne” — mówiono. Ileż gratulacji przyjął naczelnik i zastępca, sekretarze partii i wielu działaczy z ALEKSYM ZINEM na czele, nie mówiąc już o bohaterce dnia, Marii Zdanowskiej.

Hajnówka znalazła się na ustach całej Polski. Reportaże, wywiady, rozmowy z władzami i zwykłymi mieszkańcami. W telewizji, radiu, prasie. Czy w takiej sytuacji można napisać jeszcze coś nowego? Zresztą nasza „Gazeta” towarzyszy —

co dzień temu przełomowi miastu. Bywamy tu nie tylko od święta, na naszych łamach goszczą korespondenci i długoletni korespondenci Kostek Leszczyński czy Józef Kozak i tak dalej. Zaczęło się od czegoś nowego? Najlepiej od końca. Zatem — jak wyglądał

konkurs od kuchni

Mistrzem Gospodarności niełatwo zostać. Wręcz bardzo trudno. Niemożliwe też, aby komuś udało się to „od pierwszego podejścia”. Naczelnik —

ciąg dalszy na str. 3

Jutro w „Gazecie”

Sezon turystyczny osiąga półmetek, a kolejka po paszporty nie skraca się ani trochę. Tak, jakby wszyscy naraz zapragnęli

WSIAĆ DO POCIĄGU...

...MIĘDZYNARODOWEGO

Tymczasem w szafach i regałach rośnie stos nie odebranych dokumentów. Ich właściciele deklarowali natychmiastowy wyjazd. Zielono im?

O niczym nie uprzedzony poszedłem na stereotypowe — jak uważam — spotkanie z Panem Zygmuntem i Panem Krzyżem do szkoły dla tzw. dzieci specjalnej troski. Patrzę po sali i ogarnia mnie panika. — Co robisz? Przecież do nich nie trafia! Jedno uderzyło po głowie martwym wzrokiem, inne uderzyło w twarz. — Jak do niej trafić, dotrzeć do reszty — upada mi na myśl. Włączyłem piosenkę. Otworzyła się! Po pół godzinie dzieci śpiewały. Wszystkie! Wrażenie było niesamowite. I to by chyba wyjaśniało.

DŁACZEGO KĘSTOWICZ TO ROBI? MNIEJ WIĘCEJ AUTENTYCZNE „Odrodzenie” informuje, iż w Białymstoku działa „wojewódzka komisja do spraw zwalczania alkoholizmu i trzeźwości”. W tej ostatniej dziedzinie odnosimy na razie największe sukcesy.

Pogoda

DZIS — w ciągu dnia zachmurzenie przeważnie duże i okresami opady deszczu, w nocy rozproszona. Temperatura maksymalna 18—20 st. C., minimalna 7—9 st. C.

Wiatr słaby, początkowo południowy, później zachodni. JUTRO — zachmurzenie umiarkowane, stopniowo ustraszające do dużego, w nocy ponownie opady deszczu. Temperatura bez istotnych zmian. IMIENINY: Ignacja, Lubomira. (H)

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach

Głównym tematem wczorajszego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w SUWAŁKACH była sytuacja w rolnictwie, w szczególności uwzględnieniem przygotowań do żniw. Zaprezentowano także wyniki spisu czerwcowego.

Rolnicy woj. suwalskiego mają w br. do skoszenia prawie 199 tys. ha zbóż i 13,4 tys. ha rzepaku. Pozytywnie oceniono sprawność ciągników, kombajnów i innych maszyn ziemnych. Jest ich więcej niż w latach ubiegłych.

W pierwszej części zebrań uczestniczyli członkowie Prezydium ZSL i przedstawiciele tutejszych służb państwowych i wojskowych. W drugiej części obrad wygłaszcane były referaty i wykładniki. W trzeciej części odbywały się dyskusje i głosowanie. W czwartej części obrad wygłaszcane były referaty i wykładniki. W piątej części obrad wygłaszcane były referaty i wykładniki.

Nie powinno też być poważniejszych trudności ze sznurkiem, paliwem i częściami zamiennymi, chociaż obecnie brakuje m.in. łożysk, elementów skrzyn biegów i łożysk. Podstawowym warunkiem jest też dostępność

kiem właściwość przebiegu zniszczeń – oprócz samej organizacji prac – będzie pogoda. Z nią bowiem wiąże się najistotniejsze zagrożenie. Chodzi tu przede wszystkim o niedostateczne możliwości suszenia ziarna, zwłaszcza w punktach skupu oraz magazynach GS i PZZ. Badania kondycji kłosa 79 organizacji i taryfowozów z zasiegów ogólnym i wojewódzkim. Zanięciem one 767 osób na 5000 etatów i prawie wszystkie narzekają na brak wody.

Czy tak jest w istocie, jakże prowadzona atestacja wielu organizacjach, ma

zasobów pozwalają na prognozowanie plonów nie mniejszych niż w roku ubiegłym.

Do 20 lipca br. plan skupu żywyca wykonano w 45 proc., a mleka w 53 proc. Czerwcowy spis pogłowia zwierząt wykazał zmniejszenie ilości bydła o 3,1 proc., owiec o 13 proc. Nastąpił natomiast wzrost pogłowia trzody chlewnej.

ZSZMP, zachodził pod kątem zmniejszenia ilości adopcji i przekazania etatów merytorycznych z Biura do instancji terenowych, stanowiąca jest też pod względem etatów w PTTK.

Ekspertyza przyjęła pod uwagę informacje o skrajnie

nej o 3,7 proc. Liczby te świadczą o zwiększającej się wydajności produkcji rolnej, z drugiej zaś strony sygnalizują malejące zainteresowanie

eksie pracy

Proponowane zmiany szlakowcy oceniali jako nierealistyczne, jako próbę łagodzić rzeczywistość. Według nich, w tym czasie, w kraju panowała sytuacja, w której nie było możliwości wprowadzenia takich zmian. Wskazywali na to, że w tym czasie, w kraju panowała sytuacja, w której nie było możliwości wprowadzenia takich zmian.

znania" z pomocą środków prawnych skutków wadliwie funkcjonującej gospodarki bez sięgania do przyczyn, jako przetrwanie na pracownica ryzyka działalności gospodarczej. Obecnie obowiązujący kodeks nie przeszkadza, ich

dzianiem, sprawiłem zarząd
zadaniom przedsiębiorstw. Nie
Prawo Pracy — twierdzą —
jest „winne” złym praktykom
i zjawiskom, lecz jego nie-
umiejętne stosowanie bądź
nieprzestrzeżenie. Propozycje
zmian — podkreślił St. Bar-
ziano wyniki konsultacji
głównizwiązkowej). Stano-
wisko Komisji, które 15
komisji będzie przedstawia-
6 sierpnia na posiedzeniu O-
mietu Wykonawczego OF-
jesli komitet je zaakcepto-
zostanie przekazane auto-
„Założeń”. (PAP)

Kto z kim? Gdzie i kiedy

Wy sezon zaauigurowany zostanie już w najbliższym tygodniu. O godz. 17 w stadionie białościeckiej Gwardii rozpocznie się mecz o superpuchar „Gloria Viciis”. Na boisku zobaczymy mecz kraju Górnik Zabrze i zdobywcę Pucharu Polski Śląsk Wrocław. Spotkanie, z którego dochód przekazany będzie na fundację pomocy sportowcom, zapowiada się atrakcyjnie. Obie drużyny, na zwycięstwem dobrą grę i, zdobyć superpuchar. Prawo, mi zwycięzcami meczu będą jednak dawni zawodnicy.

Wszystko wskazuje na to, że będziemy świadkami interesującego widowiska. Nie tylko piłkarskiego. Tuż przed meczem nad nadzieję samolot Aeroklubu Białostockiego, z którego zostanie cona pilka. Okolicznościowe przemówienie wygłosi znany przy redaktor Bohdan Tomaszewski. W przerwie pojedynku czynniki kolarski wysięg australijski o puchar prezesa Gwardii, da także umiólniki od Fundacji „Gloria Victoria” dla

Przypominamy, że w sekretariacie gwardyjskiego klubu przy ul. Lenina 3 prowadzona jest codziennie w godz. 8-18 przedpływanie. W Augustowie będą zaś od niedzieli królowały szachy. O godzinie 9 w ośrodku „Gola Żółka” nad Jeziorem Rospusza rozpocznie się tradycyjny festiwal szachowy. O godz. 10 zainaugurowane zostaną turnieje gry w szachy.

wym PTTK będą rywalizować uczestnicy turnieju głównego siadający ranking międzynarodowy FIDE, w świetlicy SM przy Hozle – uczestniczki turnieju kobiet, a w świetlicy APB będą w turnieju centralnym PZSzach. W kilkunastu rozgrywkach które potrwają do 13 sierpnia weźmie udział ok. 500 zawodników i zawodniczek z Polski i Jugosławii. Festiwal w Augustowie największą szachową imprezą w naszym kraju.

W sobotę i niedzielę w Skarży-
sku Kamiennej odbywać się be-
dzie tradycyjny turniej piłkar-
ski, w którym wystąpią m.in.
Jedynastki Jagiellonii, Legii War-
szawa, Widzewa i ŁKS Łódź.

W woj. białostockim rozegrany
został pierwszy rzut, ni-

z karskiego Puchat Polski. Oto
zestaw par (początek meczów w
niedzielę o godz. 12): LZS Ko-
szale - Kolejarz Chorzowa
(boisko w Orli), Relaks Unie-
sław - Narew Choroszcz, Bocian Bełki
- Człec Suraz, Zubr Drohiczyń
- Człec.

Doniesienia agencji

467 CUDZOZIEMCÓW

Po raz pierwszy zagraniczny plikarz wystąpił we włoskiej lidze w 1929 r. Od tego czasu w klubach Italii występowało 467 cudzoziemców. Najwięcej Argentyńczyków — 114. Brazylińczyków —

przez kibiców kolarstwa w kraju, o jego autorach ubolewają setki osób. Takie przyzwyczajenia, jak podawanie piłki przez holenderskich kibiców, skoczyło mnie — powiedziałam — czuję się teraz jak białaczka podczas parły. A le to już

W Urugwajczyków 52. Z krajów europejskich największym sporterem piłkarski do włoskiej klubów jest Jugosławia. Z tego kraju na stadionach Itali występowało 22 futbolistów.

ZBYT MAŁO IMPREZ

nekordzista Europy w trojskoju, Bulgar Christo Markow uwaza, iż wkrótce będzie mógł ponać konkurs 18 m. Jak mowi, podczas konkursu, w którym uzyska rekordowy rezultat – w jednej z prób, nieznacznie spalanej, „przekroczy” te granice. „Rekor-

PROTEST 170 PIŁKARZY
Po cięgnięciu wrota piłkarzy nor-

ugalskich w mistrzostwach świata w Meksyku, władze futbolu portugalskiego zrobiły „czyste”. n.n. usuwając z kadry zdecydowaną większość czołowych piłkarzy. Wydawać by się mogło, że roku do roku doszło do zglazdzenia się

700 piłkarzy portugalskich domaga się zmian we władzach federacji, a przede wszystkim ustąpienia prezesa Silvo Resende. Wśród protestujących są m.in. tak znani piłkarze jak Paolo Futre i Fernando Gomez.

ROCHE JEST MĘCZONY
W szesści wyścigach kolarskich w Holandii ma startować najlepszy w tym sezonie kolarz zawodowy, Irlandczyk Stephen Roche. Został on owacyjnie przywitany „Zostawcie mnie w spokoju, ja mam nic do powiedzenia” tylko to zdanie udało się wybrnąć reporterom z ust bohatera skandalu. (Opr. J.)

LATO Z GAZETĄ ★ LATO Z GAZETĄ

★ LATO Z GAZETĄ ★ LATO Z GAZETĄ

Z wizytą u Mistrza Gospodarności

Taka będzie Hajnówka jaką sami zbudujemy

Ciąg dalszy ze str. 1

Stanisław Kosterka, nie ma co do tego żadnej wątpliwości. Trzeba pójść krok po kroku, zdobywać doświadczenia i robić coraz więcej. Hajnówka uczestniczy w konkursie na dobre od 1978 roku. Wcześniej też próbowała. Dwa razy zdobywała tytuły wicemistrzowskie, zawsze wyróżnienia. Trzeba też jeszcze wymienić pierwsze miejsce w województwie w konkursie „Mieszkańcy swemu miastu” w roku 1979. Samorząd spółdzielczy uzyskał wtedy drugą lokatę w kraju.

W ubiegłym, wicemistrzowskim roku, do pełnego sukcesu zabrakło punktów za czyn społeczny. W tym roku ich wartość została potrójona i wyniosła ponad 5200 zł na jednego mieszkańca. W sumie zebrano tych punktów 816 (w ub. roku — 730).

Zespołowi lustracyjnemu Sądu Konkursowego „Mistrz Gospodarności” przewodniczył Jerzy Krochmalicki z Białego Stoku. Może więc po znajomości „pomógł” w ocenie? Słyszę: „Oho! Akurat! Od razu zapowiedział, że po znajomości będzie wymagał więcej”. I wymagał. Kogoś podobno trochę przestraszył. Pada nawet półżartem określenie „poczłogał nas”. Ale sprawiedliwość stało się zadość.

W protokole polustracyjnym znalazły się spostrzeżenia i uwagi, które warto przytoczyć. „Na podkreślenie zasługującej aktywności w zakresie organizowania i realizacji czynów społecznych. Stały postęp w budownictwie mieszkaniowym we wszystkich formach. Miasto charakteryzuje czystość i porządek. Na dalszą poprawę stanu sanitarnego miasta ma wpływ konsekwentna realizacja planu rozbudowy urządzeń komunalnych. Baza handlowa i usługowa w pełni zaspokaja potrzeby mieszkańców. Na uznanie zasługuje działalność oświatowo-kulturalna oraz w zakresie kultury fizycznej i turystyki”.

Przy takiej okazji jak krajowe zwycięstwo, nie można — nawet powtarzając się — nie przytoczyć

step” otrzymała obiekt rehabilitacyjno-socjalny, wzniesiony poza planem własnym sumptem.

Przed Rejonowym Urzędem Spraw Wewnętrznych stanął pomnik ku czci funkcjonariuszy MO i SB poległych w walce o utracone władze ludowe. Uruchomiona została nowa piekarnia: wreszcie do sklepów można dostarczać pieczywo dwa razy dziennie. Zwiększył się asortyment chleba i bułek, o co dopomógł się przedtem i jeszcze prace

im naprawdę jest potrzebne, nie na konkurs.

I tak było zawsze w historii miasta. W myśli hasła, które rzucił kiedyś inż. Zin: „Taka będzie Hajnówka, jaką sami zbudujemy” i to

budowanie przyniosło sukces.

— O, jest to sukces wszystkich mieszkańców miasta — podkreśla i sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR — Włodzimierz Pietruczek. — Nie władzy, nie samego aktywu, a całego społeczeństwa. To nasze spotkanie niech będzie okazją do złożenia gratulacji i podziękowania dorosłym i dzieciom, pracownikom i emerytom. Także wszystkim tym, którzy nam pomagali. Musimy być też przygotowani na to, że teraz mieszkańcy będą mobilizować do pracy nie my ich. Jeszcze wiele pozostało do zrobienia.

— I jeszcze lepiej trzeba będzie się wziąć do roboty, aby nie utracić tego pierwszego miejsca — przewodniczący komitetu osiedlowego nr 9, Bolesław Sulima mówi to, o czym wszyscy myślą.

— Mimo święta, wiele spraw spędza nam sen z oczu — dodaje przewodniczący komisji rozwoju społeczno-gospodarczego MRN — Kazimierz Bielewski. — Choćby ciepłownia dla miasta, czy ochrona naszego środowiska. Zniszczenia Puszczy nie darowałyby nam przyszłe pokolenia.

To, co obecnie dzieje się w Hajnówce, można określić jako

łapanie oddychu.

Sypią się nagrody. Ta główna w konkursie wyniosła 25 mln złotych. Ale dojdą i re-sortowe, powinna być także wojewódzka. Jak uzbiera się ze 40 milionów, starczy na część nowego przedszkola.

Wznieś się go nr Osiedlu 40-lecia jako trwały wyraz aktywności mieszkańców. Za nagrody z lat poprzednich rozbudowano Przedzkołę nr 1.

Trwają ulupki. W Hajnówce widać grupy turystów. Ale roboty także. Ulicę są rozkopane. Budowa szpitala (272 łóżka, cztery oddziały, sztuczna nerka, 54 mieszkania dla personelu) zbliża się do półmetka.

Za rok podsumowanie kolejnej edycji konkursu „Mistrz Gospodarności”. W Hajnówce sporo już na konto wpisano.

ANIELA ŁABANOW
Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Czechosłowackie SAFARI

Liczące 18 tys. mieszkańców czechosłowackie miasto Dvur Kralove nad Labą, oprócz wielu zabytków historycznych z okresu renesansu i baroku, szczepił się oryginalnym ogrodem zoologicznym w stylu parku safari.

Jego założyciel, Josef Vagner, pierwotnie zamierzał wprowadzić zwyczaj swobodnego wjeżdżania do parku samochodami i obserwowania dzikich zwierząt z jego okien. Ogromna frekwencja ogrodu zoologicznego (dla 700 tys. osób rocznie) sprawiła, że z tego ambitnego planu trzeba było zrezygnować. Zwierzęta

których jest stosunkowo niewiele (1400 sztuk w 270 gatunkach) mają jednak olbrzymie wybiegi i trzymane są w stadach. Ogród jest tak usytuowany, że powstaje wrażenie, że zwierzęta są w naturalnym środowisku. W ogrodzie rosną rośliny, które oddzielają widzą od hasających zwierząt.

Dvur Kralove współpracuje z wrocławskim ogrodem zoologicznym i zasługuje na przyświecenie na świat orangutana. Miejsce zoo ma również wielkie zasługi w hodowli indyjskiego nosorożca.

Pies w roli drużbanta

Wstępujący w związek małżeński mieszkaniec Middlesbrough, w północno-wschodniej Anglii, Andrew Miles uznał, że pies, będący najlepszym przyjacielem człowieka, doskonale może spełniać rolę drużby. 32-letni Miles jest od 9 miesięcy niewidomy, a dwuletni Peter, rasy labrador, jest jego przewodnikiem. Właśnie dzięki Peterowi, Miles poznał wybrankę swego serca, 19-let-

nią Wendy Screation, pracującą w szkole tresury psów dla ociemniałych.

Miles zjawił się w urzędzie stanu cywilnego w towarzystwie czworonożnego, ubranego w czarny krawat i z obrączkami w woreczku przyrębowanym do obroży. Po ślubie Miles stwierdził, że pies spisał się na medal i oczywiście pojeździe z młodą parą w podróż poślubną.

Upolował... orla

Świadkami niecodziennej sceny między orłem i sumem byli budowniczości zbiornika wodnego na rzece Erpeli na Kaukazie. Orzeł duży krążył nad rzeką po czym, gdy zobaczył zdobycz, błyskawicznie spadł w dół. W jego szponach znalazł się sum. Ryba

była jednak tak wielka, że orzeł nie zdołał wbić się po-nownie w „ofiara” w powietrze. Sum zaś, uderzony mocno ogonem w wodę, poszedł w głąb — zabierając ze sobą drapieżnika. Nastąpiło to tak szybko, że orzeł nie zdołał nawet machnąć skrzydłami.



Przez rynek mięsny przelatują charakterystyczne meteorologiczne porywy. Od czasu gdy turyści uparli się konsumować ich zawartość zamiast dzielić się wodą, ha gnił, puszkę nabrały rangi rurytu. Z konsekwentnego sporządzonego w Podlaskich Zakładach Spożywczych wynika, że typowa puszkę składa się z konserwy mięsnej, paszety, sezonowo także z groszku i z puszką ułatowej. Ten ostatni, stalowy element charakteryzuje się pewną cechą: mianowicie niedostępną poza ziomulskimi, nadbrzeżnymi zarosłami i dziełami smiełkami.

W celu zdobycia takiego pudełka, z należytą 3,3 mln pudełek, bo tyle rocznie potrzeba do Podlaskich Zakładów Spożywczych, gdzie się do Zrzeszenia „Czarna”



Dolary po cztery

W Wydziale Paszportów WUSW pracownik zapytał interesantkę w starszym wieku.

— Dokąd pani chce jechać? Rubryka „Kraj docelowy” w umiarkowanym umiarkowanie nie jest wypełniona...

— Dobrze nie wiem gdzie. Ale tam gdzie dolaru po cztery...

— Ah, rozumiem. To do Butary...



choroba była. Pytamy chłopca, co się stało, a on na to, że w wodzie jest jakaś straszna bestia, która gęsi, kaczki a nawet cielaki pomniejsza z brzęku porwa. Doszliśmy do wniosku, że w Biebrze, choć pora była deszczowa, a noc nieciepła. Koło północy poszedł baran — dwóch chłopów skończyło do liny, ale bestia do wody ich wciągnęła, bo ziemia słiska i namoknięta była.

Tom krzyknął — Krępięcie za drzewo! Kiedy to uczynili ko-

Nowy styl pływak (na stojąco) starają się rozpropagować autorzy niezwykle surowego regulaminu kąpieli, obowiązującego w ośrodku TPD w Woźnejwsi. Maluchom zabroniono praktycznie wszystkiego, nawet wydawania głośniejszych okrzyków. I jak tu się cieszyć z uroków pluskania? Co gorsza grupy pozostające na brzegu, miały leniwo odpoczywać, zobowiązane zostały do bacznej obserwowania „pływaków”. Pan Ratuś najbardziej pewnie byłby zadowolony, gdyby maluchy weszli do wody odstały swoje, i... dostojnie opuścili jezioro...

LATO Z GAZETĄ ★ LATO Z GAZETĄ

★ LATO Z GAZETĄ ★ LATO Z GAZETĄ

Młodzi znad Wełtawy zwiedzają Białystok

Tydzień temu rozmawiałam w Karlštejnie pod Pra-gą z polską młodzieżą z Piły. Dziewczeta i chłopcy byli zachwyceni Czechosłowacją. Smakowały im lody, czyli zmarlina. Pozwalali mnóstwo znajomości z rówieśnikami z czeskich szkół. Mówili, że chętnie przy-jechaliby jeszcze raz do nadwielawskiego kraju.

Po powrocie do Białegostoku spotkałam się przy ulicy Zwierzynieckiej z młodzieżą ze szkół średnich z Opatowa i Hradec Kralowe. Właśnie dobiega końca ich obóz. 9 sierpnia wyjadą z naszego kraju. Jakże wywołują wspomnienia, czy zechcą w przyszłości odwiedzać Polskę?

Daniel Fotul z Pardubic był już w Polsce przed kilku laty. Wtedy trafił do Sreżecina, zasmakował w rejsach po Baltyku, ale i Białystok jest — jego zdaniem — atrakcyjnym miastem. Będzie miał co wspominać.

Hana Chwojkowa i wiele jej koleżanek się szkoły kosmetycznej cieszą się z dokonanych zakupów. Powiada, że Czechosłowacja nowe klipsy, kolczyki, pomadki, tusze do powiek. Dziewczyny lubią błyskotki, paradują w nich nie tylko na dyskotekach w ACK, ale i w ciągu dnia.

Lucie Nowotna z Kładna interesuje się sportem. Z białostockich obiektów przypada jej do gustu stadion w Zwierzynieckiej Chlebiady zwie-dzić także inne miasta. Liczy, że za rok znowu przy-jedzie do naszego kraju.

Andrea Vančova z mię-scowości Nowy Bydżów uczy się na fryzjerkę. Nie chciała iść w ślady mamy, która jest kierowniczką sklepu spożywczo-go, nie odpowiada jej ojcowski fach obuwia. Uważa, że zawod, który sama sobie wybrała, jest atrakcyjny.

— Lato w Polsce będę miło wspominać — mówi Andrea — poznałam w Białymstoku paru chłopaków. Rozmawia-my po czesku albo rosyjsku

HELENA VANEK



z ALEKSYM ZINEM odznaczonym Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, najbardziej znanym mieszkańcem Hajnówki — i nie tylko.

WIEK: — Tyle co Rewolucja Październikowa. Siedem-dziesiąt. Urodził się na Ukrainie, w Chersońskiej Gu-berni, dokąd ewakuowano oj-ców, kolejarza z Hajnówki. Jako hajnowianin mam 66 lat. Przyjechałem tu w roku 1921.

ZAWÓD: — Drzewiarz.

KARIERA: — Od robotnika poczyniwszy na naczelnym dy-rektorze skończywszy, prze-pracowałem 46 lat w tym su-mym zakładzie. Ale to nie jest już ten sam zakład. Najpierw był przelotowy, ale tylko tak-tak, dziś jest to kombinat jak najbardziej doposażony do reformy gospodarczej. W du-żym stopniu opiera się na własnych potężnych i na pełnej utylizacji przemysłowej odpadów. Trochę i służą do opalania.

WYKSZTAŁCENIE: — Wyż-sze. Inżynier. Ukończyłem Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego, wydział techno-logii drewna.

SPECJALIZACJA: — Rze-choznawca drewna, dzięki czemu odbyłem trochę podró-ży egzotycznych na obie pół-kule, od Mongolii po Kolum-bię.

KODZINA: — Żona Janina. Pobraliśmy się zgodnie z tym, co powiedział Syrokomla: „Niech się żeni szewc z szew-cową”. Byłem wtedy robotni-kiem. Czuro dzieci: Alicja, Jan, Andrzej i Antoni. Trój-ka ukończyła ten sam wydział technologii drewna, Jan ad-ministracyjno-prawny. An-drzej dodatkowo jeszcze Poli-techniki Białostockiej. Dwie synowie, Maria i Zofia, też są technologicznie. Dziećmiro-wników, najstarszy Marek kończy technikum leśne w Białowieży, najmłodszy Pio-ter idzie w br. do szkoły. Bydgoszcz.

Wszystkie dzieci z rodzinami mieszkają w Hajnówce, w za-sięgu rzutu kamieniem od mojego domu, co jest wyłąc-ną zasługą mojej żony-kwoki, która trzyma dzieci przy so-bie i podejmuje, że dzieci uczyć z tego powodu nie będą szczęśliwie.

HOBBY: — Zmieniały się. Najpierw, zaraz po wojnie — teatr amatorski. Zaczynałem przy aktorach Słektoryńskich, którzy zrobili w Hajnówce zawodową plajtę i prowadzili teatr amatorski. Przejąłem go, gdy wyjechał na laury do Bydgoszczy.

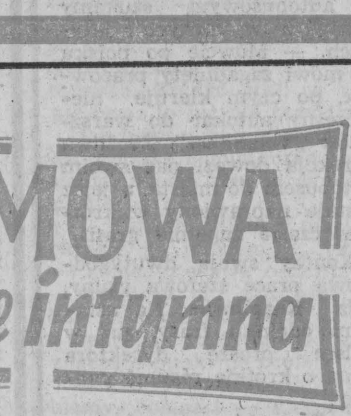
trochę faktów, trochę statystyki.

Dany mi jak z rękawa sypie Aleksy Zin, który prowadzi dokumentację konkursu „Mistrz Gospodarności”, a naszym przewodnikiem po tym co nowe — i nie tylko — w Hajnówce, jest Maria Zdanowska.

Przed wszystkim najnow-szą wizytówka Hajnówki — oddany w roku konkursowym do użytku dworzec kolejowy. Ładny. I to drewno w wystroju zewnętrznym! Jak na miasto na skraju Puszczy Białowieskiej przystało. Architek-turę wnętrza wykonał zespół gospodarczy Hajnowskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego.

Druga inwestycyjna nowość: strażnica zawodowej Rejonowej Straży Pożarnej. Cały kompleks pomieszczeń: gara-że, warsztaty, część admini-stracyjno-socjalną i tak jak dworzec dzięki czynom społecz-nym z rok wcześniej go-towy.

Kończy się rozbudowa dwóch szkół podstawowych: o dzie-więciu izbach lekcyjnych i dwóch salach gimnastycznych. Spółdzielnia Inwalidów „Po-



PIERWSZA ROLA: — Po-ručníka w „Sublokatorze” Grzymaty-Siedleckiego.

KOLEJNA PASJA: — Sa-morządowy robotnicze. W 1956 r. byłem pierwszym w prze-mysle drzewnym przewodni-czącym rady robotniczej w Hajnówce, wyjeżdżałem do Jugosławii po doświadczenia, co było wodne. To, co najcie-kawsze w życiu, zrobiłem w okresie samorządowym. Uru-chomiliśmy produkcję ubocz-ną, wykorzystując odpad i już w 1957 r. mieliśmy w HPPD

pełną trzynastkę. Za zarobio-ne pieniądze zbudowaliśmy cztery bloki po 10 mieszkań, także ambulatorium zakłado-we.

STAŁA PRACA SPOŁECZ-NA: — Radny. Od 1944 roku do dziś, w radach wszystkich stopni, od 1957 r. nieprzerwa-nie Wojewódzkiej Rady Na-rodowej.

TAŁA PRACA SPOŁECZ-NA: — Radny. Od 1944 roku do dziś, w radach wszystkich stopni, od 1957 r. nieprzerwa-nie Wojewódzkiej Rady Na-rodowej.

TWÓRCZOŚĆ: — Przez trzy lata byłem redaktorem na-czelnym „Głosu Drzewiarza” w Hajnówce. Pisuję do róż-nych pism. Byłem korespon-dentem „Życia Białostoc-kiego”, „Gazety Współczesnej” i „Kontrastów”.

SPORT: — Długo byłem czynnym tenisistą stołowym, sędzią piłkarskim, a potem opiekunem sportowców.

MOTTO W DZIAŁANIU: — Taka będzie Hajnówka, jaką sami zbudujemy. Władzom to

się bardzo spodobało, na za-sadzie baba z wozu. Komion-lież. A nam bardzo się opaci-ło. Nie dlatego, że zdobyliś-my tytuł Mistrza Gospodar-ności, ale że osiągnęliśmy to, co przyniosło zwycięstwo w konkursie.

NAJWIĘKSZY SUKCES: — Zawsze przede mną. Będzie nam przecięcie wstęgi przy-oddawaniu do użytku szpi-tala w Hajnówce. Jestem prze-wodniczącym społecznego ko-mitetu budowy.

NIESPEŁNIONE MARZE-NIE: — Jestem w ogóle ma-rycystą, ale jednego nie mo-gę sobie darować — że nie dane mi było zostać lekarzem. Budowa szpitala jest to jak-ież spełnienie niespełniono-go.

DEWIZA ŻYCIOWA: — Moja matka mówiła: Zrób dziś to, co masz zrobić jutro, a będziesz mieć dwie no-ce spokoju. Ja twierdzę, że wszystko można zrobić, jeśli się chce. A dziś się słyszy, że wszystko można powiedzieć, niewiele zrobić. I jest to za-stona dymna.

TURLAJGROSZEK nad Adriatykiem

Lalkarze w Mostarze

Sibenik opuszczamy o świcie, w obawie przed upałem czasem pejzaże gór i morza jawią się nam przez zasłone retorty, wylania się wprost w strumie zbieżne Počitelj — kicz miasto z twierdzą, murami warownymi, meczetami i chowanymi podestami, na których spali podróżnicy i gdzie kawę bytkowych krzesłach z siedzeniami i oparciami z twardej malowniczo osada jest letnią siedzibą artystów-plastyków z

Mostar, stolica Hercegowiny, tonie w deszczu. Jednak na siedzenie w hotelu żal czasu. Ekipa „Turlajgroszek” przystąpiła do pracy, a my wędrujemy do starej tureckiej dzielnicy Kujundžik. Jej gospodarze to kowale (kujundži), złotnicy, rzemieślnicy, kupcy. Strome, brukowane uliczki pełne sklepików i gwarnej kawy ze stolikami na zewnątrz. Meczety Karadžića i Koski Mehmed-paszy, skąd rozciąga się wspaniały widok na Stary Most, przetrwały przez Neretwę wysokim łukiem. Twórcą tej oryginalnej konstrukcji był genialny Hajrudin, poddany Sulejmana Wspaniałego. Kiedy w 1566 roku, po dziesięciu latach, most był gotów, budowniczy schronił się przed ewentualnym sułtańskim gniewem w górach, nie przypuszczając, że jego dzieło znajdzie się w herbie miasta, a lud nazywie je „kamieniem księżycowym nad Neretwą”.

Wspaniała po ułożeniu z wapiennej masy, w których stopniach (które nigdy nie uwalniały konnym karawanom przedostanie się na drugi brzeg) wymaga, zwłaszcza po deszczu, sporo zręczności. Z najwyższego punktu skacze do spienionej, szafrowej wody młody chłopak. Niedługo takie skoki stanowiły codzienną przyjemność malolatków, teraz każdy jest sprzedawany za chodnym turystom za dolary i marki.

Brzegów mostu pilnują dwie strażnice wieże. W jednej z nich urządził sobie kilkupiętrową „pracownię” aktorów Wiesław Jasiński, absolwent gdańskiej PWSSP, od dwunastu lat zamieszkały w Mostarze. Ta wieża jest w każdym folderze, podobnie jak dwupiętrowa kamieniczka z lukowatymi, żelaznymi okiennicami, gdzie powstają unikalne kamienno-dobowe rzeźby Milivoje Bokića.

Labirynt spadzistych uliczek prowadzi nas do teatru lalki. Autokar nie mógłby tu dotrzeć, więc dekoracje przewieziono miejscowym transportem. „Turlajgroszek” montuje się na niedzielną przedstawienie. Chwila zamieszania: pięciometrowa drabina przewraca się prosto na dyrektora i chłopaków z ekipy, w ostatniej chwili podtrzymana przez kilka rami. Pod stopami zwisa na rękach Włodek Czernicki, wreszcie szczęśliwie lądując na podłodze. Warunki w teatrze liczącym sobie 35 lat są bardzo skromne, w każdym razie w naszym nie przypomina on BTL. Budynek oddzielony po starej żydowskiej bocznej, od dawna domaga się modernizacji. Dyrektor Milivoje Mrkić pokazuje w swoim kameralnym gabinecie fotografie makiety wspaniałego, nowoczesnego obiektu teatru lalki.

Niestety — mówi — kryzys ekonomiczny dotknął również nas, a perspektywy budowy oddaliły się w nieokreślone przyszość. Na razie przewidziany jest tylko remont tego, co posiadamy.

Sytuacja lalkarstwa w Jugosławii jest w ogóle nie do pozazdroszczenia, mimo że różnorodne festiwale, w tym — w Sibeniku i w Bugoino zdobyły sobie międzynarodową renomę. Nie ma tu ani jednej szkoły przygotowującej profesjonalne kadry. Rekrutują się więc one ze studentów różnorodnych specjalności, którzy po dwuletniej praktyce zostają zakwalifikowani do teatru przez odpowiednią komisję. Tak wyrastał również zespół aktorów w Mostarze, wspierany dodatkowo przez amatorów zatrudnionych na co dzień w dalekich od lalkarstwa branżach.

W niedzielę oklaskują „Turlajgroszka” miejscowi aktorzy i dzieci z rodzinami. Mirsad Fazlić przypro-

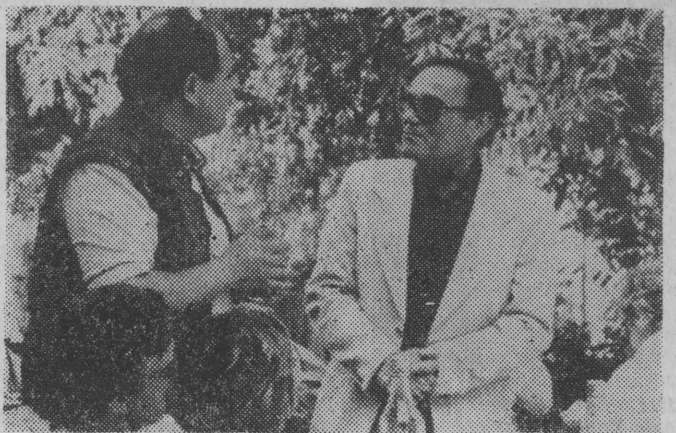
tygodniowy turnus wczorów w Trpanj na półwyspie Pelješac w pobliżu Dubrownika. Pobyt zorganizował biuro „Jugend” za 24 tys. zł. — Jesteśmy bardzo zadowoleni — mówi Jan Czernicki. — Pogoda piękna, jedzenie dobre, widoki wspaniałe, Jugosłowianie bardzo uprzejmi. Teraz wracamy samochodami do domu.

Ostatni dzień w Mostarze

na 9-godzinnej trasie. Tymczasem w górę od ujścia Neretwy średniowieczne tureckie karawan-saraje, gdzie pije się odpoczywając na zająk rzemieni skóry. Dzisiaj

skupia nas wokół teatru. Na zewnątrz ślusarz Mile Drača montuje metalowy szkielet dekoracji pod nadzorem Wojciecha Wierzbickiego, dziekana PWST w Białymostku. W BTL reżyserował on „Panto Pantanto”, a tutaj przygotowuje na wrzesień premierę bajki o krasnoludkach i sierotce Marysi ze scenografią Leokadią Serafinowicz z Poznania. Prawdopodobnie tę właśnie propozycję zobaczymy za rok w Białymostku.

O historii i rozwoju naszych miast rozmawiamy podczas wizyty u Gojko Pantica — sekretarza komitetu gminnego Związku Komunistów Jugosławii. Wśród towarzyszących osób jest też Maksimilian Grubević — sekretarz ds. kultury i sztuki.



Dyrektor Milivoje Mrkić podejmuje białostockich aktorów.

ki, a w wolnych chwilach — aktor-amator w teatrze lalki.

Wczoraj graliśmy „Scenariusz dla trzech aktorów”. Andrzej Zaborski, Marek Kotkowski i Ryszard Dołiński potwierdzają swoją klasę. Mimo bariery językowej jugosłowiańska publiczność właściwie odczytuje symboliczne gesty i mimikę. — Domyślamy się — słyszę go spektaklu — że tekst jest znakomity.

Gościnny zespół mostarskich lalkarzy podejmuje nas na dziedzińcu kościoła, którą w tradycyjny sposób przyrządzają z różnych rodzajów mięsa sami mężczyźni. Dyrektor Marja Marandić zostawia gospodarzom tkaninę z wyobrażeniem białostockiego ratusza. Dyrektor Mrkić żegna Polaków na jutrzejszy wczesny rankiem.

Do Suboticy pilotuje nas zastępca dyrektora, Jovo Spaić, serdeczny, wesoły. Na krótko zatrzymujemy się w Somborze, niestety. Teatr Narodowy współpracujący z białostockim Teatrem Dramatycznym, ma przerwę urlopową. Wczoraj w Pałacu dyrektora teatru lalki z Suboticy, Slobodan Stojanović z uznaniem ocenia „Turlajgroszka”, którego oglądał w Sibeniku. Podobne opinie zebrał dyrektor Rau od reżysera z Taszkentu, studenta reżyserii z Pragi, i Edi Majarona z Jugosławii, znanego białostockiej publiczności z reżyserii „Złotogóra”.

W hotelu zabrakło dla nas kilku łóżek, trzeba spać parami. Niekiedy jednak nie śpią w ogóle, świętując rozpoczęcie sezonu o północy urodziny dyrektora Raua. Podróż powrotna. Dwudniowa, uciążliwa, banalna. Z jednym wyjątkiem. Na przedmieściach Budapesztu awaria kolejnej poduszki powietrznej. W Vac na dworcu autobusowym szukamy kontaktu w różnych językach. — Mówicie po polsku — mówi zagadnięty pracownik, po czym kieruje niezadowolony autokar do warsztatów „Volanbusz”. Zyczyła dyrektorka dowozi nas swoim autobusem do miasta, a jechać zostaje naprawiony w krótkim czasie zupełnie gratis.

Kończy swoją dwutygodniową pracę szefowa grupy, Jola Rogalska. Na ostatnim odcinku trasy, już w Polsce, proszę dyrektora Raua o krótkie résumé podróży.

— Warunki mamy nierówne; u nas — świetne, w Mostarze znacznie gorsze, co utrudnia wymiary. Jestem zaproszony do reżyserowania tam i nie mogę nie powiedzieć, bo w moim życiu tak się składa, że wciąż jestem zajęty.

Mimo rangi festiwalu, wyjazd był artystycznie skromny, ale dla mnie bardzo ważny. Mieliśmy okazję lepiej przyglądać się krajoznawczo i ludzemu. W październiku koleży z Mostaru przyjadą na festiwal do Opola, do nas — w przyszłym roku.

KRYSTYNA KONECKA
Fot. KRZYSZTOF GOŁĘBIEWSKI

Widziałem ludzi dobrych i złych. Rewolucję Październikową pamiętam jak dzień wczorajszy, a z Budionnym niejedną czarkę gorzałki wypilem...

Promienie słońca przebiegały nad konarami drzew. Iglizy sosny i świerki tworzyły różne odcienie zieleni. Zapach maciejk przyciągał roje owadów, które — niczym wielka kapela — grały bez partytury. Skrzypce nasładowały ważkę, na saksofonie poczynił trzmiel, różne tony fletów dawały pracowite pszczoły.

A ja tylko z bagażem marzeń i wspomnień, w krótkich spodenkach i z koszulą w garści, czulem się w tym otoczeniu o wiele młodszy. Niczym echo odbijały się słowa rodziców, którzy w opowieściach często oprowadzali mnie po swojej ułomowanej Puszczy Nalibockiej.

Zabłądziłem. — Panie, gdzie ja jestem? — zagadnąłem przejeżdżającego rowerem mężczyznę.

W raju! — odparł z uśmiechem.

— Niemogliwie! — Naprawdę to w Rajkach, O tu — za zakrętem. Mężczyzna odjechał. Sta-

reformy. Dyskoteka prywatna. Przedsiębiorcy młodzieńcy objęli okoliczne wsie w dni powszednie, organizując zabawy. Dwie stawy od twarzą. Albo od parę nóg. W niedzielę dyskoteka tylko w mieście. Tam większa frekwencja.

Zdziwiła mnie pustka wsi. Czy tylko lipowy skwar zagonił ludzi pod cień strzechy? A może nie wrócił jeszcze z domu modlitwy, starej uroklivej cerkiewi w Podbielu, u podnóża której odbywa się każde niedzielnego swoista rewia mody? Kiedyś jeździł tam konnym wozem. Dziś rumaków zastąpiły lada, fiaty, zaporożce. A kawalerka — na motocyklach. I koniecznie z dwoma kaskami. Drugi — dla panny.

Cos mi się wydaje, że moje „malwy” z ławki nie doczekały się swoich „kasków”. Ja kasku też nie miałem. Poszedłem dalej.

— Z polnej ścieżki na żwirówkę skręca niewysoki mężczyzna. Właściwie starzec

tylko zlałem z konia i w Kujbyszewie poszedłem w uliczny patrol, to zaraz jakiś biały z zębatą nogą mi ustrzeżlił.

Pan Grzegorz jest skrupulatny. Na potwierdzenie tego, co mówi, podwija nogawkę i pokazuje mi swoją bliznę, pamiątkę tamtych czasów.

Chciałem zostać w wojsku, ale kulawy żołnierz, to pół żołnierza. Dwa lata noga mi się goiła. A matka nad łóżkiem ciągle mi głowę suszyła. „Grisza, pojedźmy w swoją wioskę, tam bałki chata stoi. Tamże nasz raj”. Gadała, gadała, aż wróciłem do tego raju.

Różnie bywało. Raz tu, raz tam. Ożeniłem się, trzech synów się dochowałem. Starszy, Michał, w 1944 r. poszedł do Niemców. Zginął pod Kwidziem. Średni, Jan — jest dyrektorem białostockiego POM-u. O, gdybym ja miał takie warunki jak on, pewnie bym ministrem był. Z Walentym teraz dożywam wieku. Gospodarkę po mnie przejął.

Wtedy to, jako najbardziej „gramotnemu” nowa władza powierzyła mi funkcję inspektora do spraw mieczarskich. „Twoja to głowa, inspektor — zwraca się do mnie radziecki komisarz — z tego mleka nie zabrakło”.

To już była nie prośba, lecz rozkaz. Wsie, po tej stronie Biełska, niebogate. Po jednym krowim ogonie w zagrodzie. Co robić? Zdecydowałem się pojechać na drugą stronę, do wsi szlacheckich. Tam gospodarze majątni, po 5—6 krow bywało.

Trafiałem do Kalnicy. Soltys, oczywiście, wcześniej ogłosił mi swój przyjazd. W największej izbie wsiłok. Wszyscy byli ciekawi, co też powie bolszewicki inspektor. A ja wchodziłem, zdejmując czapkę, spoglądałem na twarz i na cały głos: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Ludzie ostepili. Po chwili rozległo się gromkie: „Na wieki wieków”. Tak zjednałem sobie większą społeczność. Na dzień

Raj dla Grzegorz

lem jeszcze chwilę i myślałem. W Raju? Rzeczywiście był to raj. Nie ten biblijny, lecz — ziemski. Po co mi więc Złote Piaski, Wenecja czy fiordy Północy. Tu, pod bokiem, przyroda w pełni pokazała swój urok. Nieodparcie nasunęły mi się słowa wieszczki: „Cudze chwale, swego nie znacie”.

Rajki. Typowo wiejska ulicówka. Uroklive drewniane domki. Zabane. Z okiennicami, gdzieś niedaleko z wyciętym sercem. Ganecki, a w nich kolorowe szyby. I dużo kwiecia. Na laweczce pod rozłożystą siłąwą rozsiadły się rajcujące gospodynie. Na mój widok zamilkły.

— Musi mieszczuch? — odezwała się ta najbardziej korpulentna. — Nie, nasz! — Cóż im odpowiedzieć? Faktycznie mieszkam w mieście. Sercem — zawsze na wsi.

Oto niemal nos w nos wpadamy na trzy dorosłe dziewczyny — jak smukłe malwy. Niby czymś zajęte, a jednak dyskretnie mnie obserwujące. Zupnie bezpretensjonalnie zaproszenie do tańca. I niemal dyskretnie jak „Baładynie” Słowackiego: Do której wpięć się uśmiechnąć?

— Ile chatup liczą Rajki? — nawiązuje kontakt. Zarwało na lawce. Żadna nie wiedziała.

— Może sto? — próbuję odgadnąć.

— E, e... nie! Trochę mniej. Nadzka, ile tego będzie? — naradzały się półgłosem. Stańko na trzydziestu trzech.

— Macie świetlicę, klub? — Byłem ciekawski.

— O, tak! Mamy, mamy. — Dyskotekę też? — We wtorek i w środy.

— Nie w niedzielę? Kiedy pracujecie? — Bawimy się po robocie.

— Skąd orkiestra? Może własna? — Z Biełska.

Okazuje się, że kultura też wkroczyła w drugi etap

Skupiona, pogodna twarz. W białej jak przedni len, czapce. W ciemnym garniturze. W ręku laszczka.

— Jak się żyje? — zagaduję.

Pomaleńku. Obszedłem swoje grunto, jako że pańskie oko konia tuczy. Ichoż ziemia już nie moja, lecz synowska, czuję się jeszcze jej gospodarzem.

Oniemiałem. Tu, w tych stronach, taka piękna polszczyzna. Niczym z kart Reymonta albo Żeromskiego.

Zniwa się zbliżają — powiada. — Na płaskach właściwie już można żąć. Na terenach podmokłych — za dwa, trzy tygodnie.

Moim rozmówcą był Grzegorz Siemieniuk. Wprawdzie w Rajkach połowa to Siemieniuki, lecz — jak się później dowiedziałem — pan Grzegorz, to ten najważniejszy z Siemieniuków. Żywa kronika.

— Z niejednego pieca chleb jadem. — Powiada. — Byłem na wozie i pod wozem. Widziałem ludzi dobrych i złych. Rewolucję Październikową pamiętam jak dzień wczorajszy, a z Budionnym niejedną czarkę gorzałki wypilem.

Żyłta pan, jak trafiałem do Budionnego? Gdy miałem siedemnaście lat, a było to w 1915 roku, dzwon cerkiewny zwołał ludzi. Urzędnicy carscy i żandarmi kazali dekretem jego wielość cała car uciekać przed Niemcem, który morduje, gwałci i pali. I tak znalazłem się na Powol. Tam zastała mnie rewolucja. Jej hasła trafiły do mnie. A że konie lubię do dziecka, zaciągnąłem się pod sztandary Budionnego. Do jego kawalerii. Walczyłem z białymi, konkretnie z gen. Kiersnowem. Z szaszka w rękę, z taczanką za plecami i z piosenką na ustach: „Hej wy pola, zielony pola, krasnaja kawaleria, sadiś na konia”.

Dwa lata przesiedziłem na koniu. Wraża kula nawet w chwost kobyle nie trafiała. A zobacz pan, jak

Dom Grzegorza Siemieniuka na uboczu, jakby wteknęty w ogród. Oszalowany, pomalowany na brąz, wygląda jak nowy, choć budowany — jak wiele innych — tuż po wojnie. Hitlerowcy spalili wieś niemal do szczętności, w odwet za pomoc partyzantom. Młode ludowe państwo przyszło z pomocą. Drzewo z lasu było darmowe. Jeden drugiemu domy stawał.

— A że ja cudzą biedę bliżej widzę niż własną — wspomina — musiałem pomóc dwóm wiekowym i bezradnym rodzinom. Mieszkali w bunkrach. Pamiętam w 1947 r., w listopadzie, wybrano mnie jako delegata z województwa na spotkanie z prezydentem Bierutem. Wykorzystałem ten moment. Nie chwaliliem się tym, co zrobiliśmy, mówiłem o tym, co trzeba zrobić. I komu pomóc. Prezydent mnie wysłuchał i każdej z tych rodzin przysłał zapomóg po 100 tysięcy złotych. Wtedy to była suma! Właściciele tych domów już umarli, a zobacz pan na ten dom, obok. To tamto drewno. Solidne!

Pan Grzegorz często spogląda na sąsiedni budynek. Jak miło — myśli — kiedy trud nie idzie na marne. Kiedy czas zaciera porażki, goi urazy, utrwała sukcesy. Czy to właśnie ma być ta satysfakcja? A może późniejsze budowanie świetlicy we wsi i wyklucanie się o każdy kilogram cementu?

Jednego i drugiego doświadczył Grzegorz Siemieniuk. Sukcesów i porażek, zwłaszcza wtedy, gdy jako peperowiec jeździł po wsiach i uświadamiał chłopów. W Klukowiczach ledwie uszedł z życiem przed bandą Burego. Uparcie jednak powraca do września 1939 r., kiedy niósł pomoc rannym żołnierzom.

— Szpital w Biełsku Podlaskim był przepełniony — opowiada. — Wyżwienie rannych nastrożało kłopotów. Potrzebne było mleko.

Ach, pogadałoby się jeszcze z panem Grzegorzem! Ale komu w drodze, temu czas. Wstyd życzyć najstarszemu mieszkancowi Rajku stu lat. Wieć żyć mu zdrowego i długiego życia. Zegniam się z nim pośród pół malowanych pszenicy i złotem. Wśród łanów kwitnącej konicy, nad którą trwał koncert owadów. Pełen niepospolitych wrażeń opuszczam Rajki. Jak w filmie widzę gospodynie rajcujące na lawce, „malwy” spierające się o liście chęć — i pana Grzegorza — wywijającego szabelką na zielonych polach Powol.

— Jak się panu Rajki podobają? — zadamu wyrwał mnie mój przygodny znajomy na rowerze.

— Słownie tu. I ludzie wspaniali. Rozmawiałem z panem Siemieniukiem.

— Na pewno z Grzegorzem! To człowiek na całą okolicę. Co ja mówię? Na całą Polskę! Za jego sprawą — i klub mamy, i łaki zmiełorowane. On o wszystkim się wykiści, o sprawiedliwym procent tłuszczu w mleku też. Ostatnio z kilkoma swoimi kolegami pobudował w Podbielu pomnik za poległych z całej okolicy. Już prawie gotowy, tablicę z napisem zostało tylko zrobić.

Pomnika wart także Grzegorz Siemieniuk. Ale pomniki za życia stawiano tylko niektórym. Dobrym ludziom nie zawsze dano przeżyć satysfakcję. Mój bohater z Rajek otrzymał zaledwie odznakę „Zasłużony Białostoczyczyń”. Parę lat temu.

STANISŁAW FIEDOROWICZ

W 43 rocznicę Powstania Warszawskiego

Zupełnie nieznaną kartę historii Powstania Warszawskiego stanowi udział w nim młodego żołnierza Armii Krajowej pochodzących z naszego regionu. WŁODZIMIERZ WISNIEWSKI był jednym z nich. W chwili wybuchu powstania siedemnastoletni chłopiec, zakończył wojnę jako człowiek dorosły. Dojrzałość przyspieszyły lata okupacyjnych i jenieckich losów. Jego wojenna biografia pozwala pełniej poznać tragiczne i skomplikowane losy nieletnich żołnierzy Polski Walczącej.

Urodził się w 1927 r. w Łomży, w rodzinie chłopskiej. Wybuch wojny zastał go w Lipnie, w ówczesnym województwie pomorskim, gdzie przebywał wraz z rodzicami. W obawie przed groźbą ojcu — który był tam jednym z organizatorów ruchu oporu — aresztowaniem, zmuszony został w maju 1942 r. uciec potajemnie z rodzicami do Warszawy.

Rodzina, chcąc zapewnić mu bezpieczeństwo, gdyż policja hitlerowska mogła nadal poszukiwać jego ojca, zmieniła Włodzimierzowi dane personalne. Występował od tego czasu jako Władysław Malinowski, urodzony w 1928 r. w Koźlenicach. Pod takim nazwiskiem został przyjęty, jako sierota, do bursy Rady Głównej Opiekuńczej dla wysiedlonych i uchodźców, początkowo przy ul. Senatorskiej 23, a następnie przy ul. Siennej 87 w Warszawie. Warunkiem pobytu w tym zakładzie o charakterze charytatywnym, prowadzonym przez RGO — namiastką działającej przed

Niepodległej Polski”. W burse przeszedł też teoretyczne przeszkolenie wojskowe, natomiast praktyczne — w Lasach Kabackich oraz w okolicach Górkowa i Złotokłosa w pow. piaseczyńskim.

POWSTANIE

W marcu 1944 r. został wcielony do batalionu AK „Chrobry”, w którego szeregiach walczył w Powstaniu Warszawskim pod pseudonimem „Szczereba”. W pierw-

szych dniach powstania znalazł się w drużynie butelkarskiej, zwalczającej czołgi i wozy pancerne w rejonie ulic: Żelaznej, Złotej i Siennej. Następnie został gołcem i łącznikiem pomiędzy dowódcą kompanii por. Kazimierzem Burnosem — „Cordą” — a dowódcą batalionu „Chrobry”, mieszcącym w pomieszczeniach browaru Habersbuscha przy ul. Grzybowskiej. Po przejściu batalionu „Chrobry” pod dowództwem majora Gustawa Billewicza — „Sosny”, ze Śródmieścia na północną stronę miasta, kompanię por. K.

Burnosa — „Cordy” — w której służył sierż. „Szczereba”, włączono do I batalionu szturmowego kpt. Kazimierza Billewskiego — „Ruma” (od 20.IX.1944 r. wszedł on w skład 15 pp AK).

„Szczereba” uczestniczył w wielu akcjach bojowych macierzystej kompanii, m.in. brał udział w atakach na Pocztę Główną Towarową, „Agri” (zakłady meczarskie), Bank Gospodarstwa Krajowego, silnie bronił budynek „Nordwache” przy ul. Chłodnej. Wroni barykad przy ulicach Waliów i Królewskiej 16 (ubezpieczenie akcji

FOTK -NOTK



Amerkański inżynier z wojny Jorku, G. Lechtman myślił duty na sprzęcie. Ponoć można w nich zmierzyć milowymi krokami.



Użytko...



Indianin ze szczepu Cherokees, 23-letni Mike Johnson, osobliwie hobby — lubi bawić się aligatorami. Jak twierdzi, wążka ta jest nader ciekawą.

STANISŁAW FIEDOROWICZ

na gmach PAST-y, tj. Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej na ul. Żelaznej 37/39), a przez to także dwa tygodnie powstania bronili wraz z kolegami placówki przy Placu Grzybowskim nr 8, 10, 12. Zakończono placówkę broniła rejon Placu Grzybowskiego od strony Placu Żelaznej Bramy.

Do najbardziej tragicznych i niebezpiecznych akcji, których uczestniczył „Szczereba”, należała natężenie na Halę Mirońską w nocy z 30 na 31 sierpnia. Akcja miała na celu stworzenie

korytarza umożliwiającego wycofanie się oddziałów partyzantów ze Starego Miasta do Śródmieścia. Za wykonanie tego zadania wzięli wówczas młodzi wojskowi, w tym 14-letni „Szczereba”, który w dniu 30 sierpnia 1944 r. spadając z balkonu i piętra żelazna szyniarz rozciął mu głowę, przecięła wargi i wybiła zęby.

NIWOLA

Po kapitulacji Powstania Warszawskiego starszy stu-



Zespół „Turlajgroszka” z koszem kwiatów na tarasie mostarskiego teatru — razem z Leokadią Serafinowicz (w środku).

REQUIEM DLA SZKOŁY

W maju 1987 r. Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białymstoku otrzymało pismo z gminy Dubicz Cerkiewne, w którym naczelnik informował: „Wobec zmniejszenia liczby uczniów w szkole podstawowej w Starzynie z dniem 31 sierpnia 1987 r. zawieszono działalność tej placówki”. Władze oświatowe podjęły decyzję wcześniej; zatem los szkoły w Starzynie został przesądzony.

Długość w las. Zagadnieniami rolnik, jadący na furze z sianem, rzuca do niechcenia: do puszczańskich będzie z osiem kilometrów. Zostaliśmy na Starzyni. Wioska liczy zaledwie 11 gospodarstw. W obcych ciach i tylko sporadycznie widać gospodarzy. Wzrost kobiety pokazuje nam drogę do szkoły.

— Ale tam nie ma nikogo — przerywa wyściganie wody ze studni. — W tym roku to pusta. Mówią, że zamknęli, bo dzieci było za mało. Kiedyś przyjeżdżały na kolonie nawet z Warszawy i wszędzie słychać było ich gwar, bo i do rzeczki blisko. Młodzi pociągali do miast, a i starych nie za dużo.

Szkole widać w prześwicie drzew. Czysta i nieskazalennie czyste powietrze. Zglądami do lasu. Przejrzałem i puste, posród stoi zaledwie kilka ławek. Wszędzie schłodnie i cisza.

Widzę sprzątaną wyludnioną. Przed domem soltysa Lewczuka krząta się chłopak. — Chodź do szkoły? — Do piątej klasy. — Dużo was tam się uczy? — Niedużo.

Lewczukowi nie mogą się pogodzić z faktem, że taki ładny budynek trzeba zamknąć, a dzieciaki tyle kilometrów wozić do innych miejscowości. Piszą więc prośbę o utrzymanie szkoły, jeżdżą do władz, przysłał też do redakcji. Tłumaczy, że szkoły szkoda. Do nich dołączyli pozostali rolnicy, którzy mają jeszcze dzieci w wieku szkolnym.

— Dwadzieścia lat temu wybudowali szkołę, bo była potrzebna — powiada Antoni Lewczuk. — Tutaj ucylił się mój. Teraz — nasze dzieci. Po co więc zamknąć — broni swoich racji. — Jak raz zlikwidują, to już nigdy nie pozwolą, aby tu była. Policzna ma przecież o wiele gorszą szkołę.

Białostocka wieś wyludnia się w katastroficznie tempie. W hajnowskich, bielskich i białostockich blokach rodzą się dzieci tych, co niedawno mieszkali gdzieś w pobliskich wsiach. Ciągłe mówią się tam o wyżu demograficznym, zmuszającym szkoły do pracy na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany.

— Dwadzieścia lat temu wybudowali szkołę, bo była potrzebna — powiada Antoni Lewczuk. — Tutaj ucylił się mój. Teraz — nasze dzieci. Po co więc zamknąć — broni swoich racji. — Jak raz zlikwidują, to już nigdy nie pozwolą, aby tu była. Policzna ma przecież o wiele gorszą szkołę.

Białostocka wieś wyludnia się w katastroficznie tempie. W hajnowskich, bielskich i białostockich blokach rodzą się dzieci tych, co niedawno mieszkali gdzieś w pobliskich wsiach. Ciągłe mówią się tam o wyżu demograficznym, zmuszającym szkoły do pracy na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany.

— Dwadzieścia lat temu wybudowali szkołę, bo była potrzebna — powiada Antoni Lewczuk. — Tutaj ucylił się mój. Teraz — nasze dzieci. Po co więc zamknąć — broni swoich racji. — Jak raz zlikwidują, to już nigdy nie pozwolą, aby tu była. Policzna ma przecież o wiele gorszą szkołę.

Białostocka wieś wyludnia się w katastroficznie tempie. W hajnowskich, bielskich i białostockich blokach rodzą się dzieci tych, co niedawno mieszkali gdzieś w pobliskich wsiach. Ciągłe mówią się tam o wyżu demograficznym, zmuszającym szkoły do pracy na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany.

— Dwadzieścia lat temu wybudowali szkołę, bo była potrzebna — powiada Antoni Lewczuk. — Tutaj ucylił się mój. Teraz — nasze dzieci. Po co więc zamknąć — broni swoich racji. — Jak raz zlikwidują, to już nigdy nie pozwolą, aby tu była. Policzna ma przecież o wiele gorszą szkołę.

Białostocka wieś wyludnia się w katastroficznie tempie. W hajnowskich, bielskich i białostockich blokach rodzą się dzieci tych, co niedawno mieszkali gdzieś w pobliskich wsiach. Ciągłe mówią się tam o wyżu demograficznym, zmuszającym szkoły do pracy na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany.

— Dwadzieścia lat temu wybudowali szkołę, bo była potrzebna — powiada Antoni Lewczuk. — Tutaj ucylił się mój. Teraz — nasze dzieci. Po co więc zamknąć — broni swoich racji. — Jak raz zlikwidują, to już nigdy nie pozwolą, aby tu była. Policzna ma przecież o wiele gorszą szkołę.

Białostocka wieś wyludnia się w katastroficznie tempie. W hajnowskich, bielskich i białostockich blokach rodzą się dzieci tych, co niedawno mieszkali gdzieś w pobliskich wsiach. Ciągłe mówią się tam o wyżu demograficznym, zmuszającym szkoły do pracy na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany.

— Dwadzieścia lat temu wybudowali szkołę, bo była potrzebna — powiada Antoni Lewczuk. — Tutaj ucylił się mój. Teraz — nasze dzieci. Po co więc zamknąć — broni swoich racji. — Jak raz zlikwidują, to już nigdy nie pozwolą, aby tu była. Policzna ma przecież o wiele gorszą szkołę.

Białostocka wieś wyludnia się w katastroficznie tempie. W hajnowskich, bielskich i białostockich blokach rodzą się dzieci tych, co niedawno mieszkali gdzieś w pobliskich wsiach. Ciągłe mówią się tam o wyżu demograficznym, zmuszającym szkoły do pracy na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany.

— powiada inspektor oświaty z Kleszczel, Anatol Tokajuk. Już w listopadzie ubiegłego roku w Policznę zwołano zebranie. Bo chociaż Policzna podlega inspektorowi Oświaty z Kleszczel, a Starzyna Dubiczom Cerkiewnym, to odległość są tak niewielkie, że ci ze Starzyny chcieli, żeby do ich szkoły dowozić dzieci z Policznej.

Inspektor Tokajuk przyznaje, że szkoła w Starzynie jakby trochę ładniejsza. — Ale, czy zgodziłaby się pani wozić dziecko kilka kilometrów — pyta — gdy szkoła obok? Więc i rodzice z Policznej powiedzieli: Nie!

Było też drugie zebranie, chyba w styczniu — wspomina Tokajuk. — Przyjechali z Urzędu Gminy w Dubiczach... Po raz drugi rodzice się nie zgodzili.

Do 31 marca każdego roku w białostockim Kuratorium Oświaty i Wychowania powstaje projekt organizacyjny szkolnictwa. Wtedy — jak na dion widać paradoksy. W miastach — na trzy zmiany, a na wsi szkoły do likwidacji. Ale rodzice tak łatwo nie godzą się z tymi decyzjami. Sami szukają sposobów, by lista dzieciaków było dłuższa. Nie przekonuje ich zarządzenie ministra Oświaty i Wychowania z 5 marca 1985, które nakazuje, by w ośmioklasowej szkole uczęszczało co najmniej 56 dzieci.

Spróbowano więc i takiego sposobu: w Białej Strzy — podległej gminie Czeremcha, w Opacie Dużej — wsi z gminy Kleszczel, przed końcem roku szkolnego odbyły się zebrania. Ci ze Starzyny myśleli, że może chociaż tę grupkę dzieci uda się dopisać do listy uczniów z ich szkoły. Ale miejscowi na zebraniu nie przyszli, co oznaczało, że nie wyrażają zgody na taki pomysł.

W czasie rozmowy w Kuratorium obliczamy pieniądze jakie pochłania szkoła w Starzynie. Są to kwoty niemałe. Ale przecież — wysuwam w końcu argument — dowożenie dzieci do Dubicz będzie również kosztowało. Czy nie taniej byłoby, zgodnie z sugestią rodziców, zrezygnować z dowożenia i utrzymać tę placówkę?

— Nauka w klasach łączonych — wtrąca wizytator Czesław Zaniewski — to zaniżanie poziomu. Opłacanie nauczycieli uczących po kilkoro uczniów — to demoralizacja tych, którzy za te same pieniądze uczą po 30—40 dzieci.

— Nie mamy zbyt ładnych budynków szkolnych na terenie gminy — przyznaje naczelnik w Dubiczach Cerkiewnych, Antoni Pawłowski. Dlatego staraliśmy się tę w Starzynie zatrzymać jak długo się da. Ale nie może być w co drugiej klasie po kilkoro dzieci.

— Przecież w Dubiczach jest świetlica i uczniowie mają zapewnione dożywianie — dodaje. Argument o przepelnionych klasach też wydaje się wysiany z palca. Najliczniejszą będą klasy III i V — po 21 dzieci, a w ósmej — 23 dzieci.

W Starzynie pozostanie więc budynek pułki?

— A skądże — protestuje naczelnik. Rozpatrujemy dwie ewentualności jego wykorzystania. W okolicy potrzebny jest dom dla ludzi starych nie mających opieki. Druga propozycja to zorganizowanie obiektu sportowo-turystycznego. I chyba — podsumowuje naczelnik — ta druga jest bardziej realna.

Mieszkańcy Starzyny dobrze pamiętają jak co roku latem podjeżdżały pod szkołę autokary, przywożące dzieci na letnie kolonie. Przez 12 miesięcy było więc tu gwarno. Dzwonek na koniec roku szkolnego był ostatnim dla tej placówki.

KRYSTYNA POLAKOWSKA

Nie tak nie poprawia samopoczucia jak filiżanka gorącej herbaty. Wydaje się nam, że znamy ten napój od niepamiętnych czasów, tymczasem w naszym kraju stał się on modny dopiero niedawno. Trudno znaleźć pokój urzędniczy, gabinet naukowy, nie mówiąc już o gabinecie dyrektorskim, pozbawiony szklanki i elektrycznego czajnika, akcesoriów właściwych nie tylko pracownikowi umysłowemu. Dziś piją herbatę portierki, sprzątaczkę, nauczyciela, lekarza, nie mówiąc już o pielęgniarce, laborancie i tzw. personelu pomocniczym, a także ministrowie i jeszcze wyżsi urzędnicy państwowi.

Aż trudno uwierzyć w to, że jeszcze nie tak dawno większość Polaków nie znała nawet smaku herbaty. Jeśli pło napary — to sporządzone z rodzimych ziół, gromadzonych na strachu na wypadek choroby. Był to najczęściej kwiat rumianku, lipy bądź czarnego bzu, rzadziej liście mięty czy rumianku.

Herbata znana jest człowiekowi od ponad 4000 lat, ale nawet w jej ojczyźnie — Chinach — stała się ona popularna dopiero w VI wieku naszej ery i to początkowo wyłącznie w środowisku arystokratycznym. Rzeczek ciekawa — w sąsiedniej Japonii stała się znana później niż w Europie, dokąd sprowadził ją podróżnik z Dalekiego Wschodu. Europejczycy poznali smak herbaty wcześniej niż kawę. Później dotarła ona na dwór cara niż na dwór królewski w Anglii, choć wiadomo, że do Londynu z Chin znacznie dalej niż do Moskwy. Car tak sobie upodobał herbatę, że wkrótce wszyscy dworzanie zaczęli naśladować rosyjskiego władcy. Stąd herbata za-

Historie wiarygodne

mniemania o herbaty: „Może to być, że w jakimś przypadku jest użyteczna, ale częściej użyć owej ciepłej wody osłabia nerwy i naczynia do straszenia służące oraz zbyt- nio rozwałnia”.

Z czasem herbata, mimo negatywnej jej oceny nie tylko przez Kluka, zaczęła jednak

Wielu z nas nie przywiązuje większego znaczenia ani do pierwszej, ani do drugiej czynności. Okazuje się, że szczególnie duży wpływ na jakość napoju ma woda używana do jego zaparzenia.

Wbrew rozpowszechnionym poglądom woda ze źródeł, którą niekiedy przywożymy nawet z bardzo daleka, nie jest do tego celu odpowiednia. Już bardziej nadaje się woda wodociągowa, nawet chlorowana. Jednak należy ją przed przegotowaniem przetrzymać,

wa szczególnie niekorzystnie na właściwości smakowe napoju. Nie powinniśmy też gotować wody do zaparzenia herbaty grzałką elektryczną, ani w różnych typach podgrzewaczy, do których ciągle dopływa uzupełniająca woda zimna.

Nie bez znaczenia są też naczynia. Najlepszy smak ma herbata zaparzona w naczyniach porcelanowych lub fajansowych, pić należy ją także ze szklanych naczyń, a nie ze szklanki, co już w żadnym razie nie powinno się jej w szklance zaparzać. Nawet jeżeli do herbaty mają wpływ na jej smak Smakoszale zalecają używanie srebrnych.

Zdumiewa nas niezwykle bogata ceremonia sporządzania i picia herbaty. Widocznie coś w tym jest, jeśli nary, które od tysięcy lat uprawiają herbatę, z taką cierpliwością i starannością ją zaparza.

Wiele narodów pije ją z różnymi dodatkami, jak np. goździki, rodzyńki, figi, migdały, cytrynami, a także cukier. Według smakoszy cukier zdecydowanie pogarsza jej smak i zabija specyficzny, naturalny aromat.

Według niektórych farmakologów herbata wraz z czosnkiem tworzy napój o podwójnej sile bakteriobójczej.

CZESŁAW WRONKOWSKI

Gorącego czaju tyk...

częła przenikać do dworów magnackich, a później także do szlacheckich, aż w końcu trafiła do wiejskich chat.

W Polsce zaczęła ją pić w drugiej połowie XVII w., ale początkowo odnoszono się do niej z dużą rezerwą i stosowano raczej jako lek.

Pierwszy dokładniejszy jej opis w języku polskim znajdujemy w dziele duchownego z Ciechanowa, Krzysztofa Kluka pt. „Opisanie roślin potrzebnych i pożytecznych”. Nie miał on zbyt dobrego

zdobywać coraz większą popularność. Pod koniec XVIII wieku nawet „książę prymas na piątkowych, przyjeżdżał częstować gości herbatą”... jako czymś godnym podniebienia magnaterii. Lud dalej obywateli kawa zbożowa, sporządzaną najczęściej samodzielnie przez gospodynie z palonego ziarna jęczmienia.

O właściwościach herbaty decyduje nie tylko jej gatunek, którego wprawdzie nie należy lekceważyć, ale także sposób zaparzenia i picia.

aby usunąć z niej eholr. Najodpowiedniejszą jest woda rzeczna z cieków o piaszczystym dnie. Generalnie, woda przeznaczona do zaparzenia herbaty powinna zawierać jak najmniej rozpuszczalnych soli mineralnych.

Jakie inne błędy popełniały najczęściej przy sporządzaniu herbaty? Według znawców tej problematyki zazwyczaj zaparzały ją wodą zbyt przegotowaną, a jeszcze częściej wielokrotnie doprowadzaną do wrzenia, co wpły-



WAKACJE NA MAZURACH

Fot. Z. Lenkiewicz



biego wtedy boso po śniegu. Po dotarciu do obozu cała grupa jeńców (ok. 600 osób wraz z dorosłymi) umieszczono na placu przed laznią i odzwalniali. Dopiero tam mogli poszukiwać własnej odzieży. Spędzili na nim trzy doby, po czym skierowano ich do baraku usytuowanego w sektorze dla jeńców brytyjskich.

Warunki bytowe w Markt Pongau były niezwykle ciężkie. Do kuczał zimą i głód. Jeńców nie zmuszano do pracy, nie licząc sporadycznych akcji, np. usuwania lawin. Niemieccy wachmani zachowywali się niezwykle brutalnie. Gdy np. przemierzali jeńcy nie byli w stanie zerwać się na sygnał pobudki — strażnicy kłuli ich bagnietami przez kocy.

Z obozu w Markt Pongau „Szczerba” został przeniesiony do Stalagu XVII A Kaisersteinbruch k. Wiednia, a stamtąd do oddziału roboczego jeńców w miejscowości Kaprun, gdzie zostali zatrudnieni przy budowie sztolni.

DO POLSKI

Tam też na początku maja 1945 r. został wyzwolony przez wojska amerykańskie, po czym ponownie przewieziono go do obozu w Markt Pongau. Po dwumiesięcznym pobycie w tym stalagu wyjechał 2 sierpnia 1945 r. — wraz z większością byłych jeńców polskich — do 2 Korpusu Polskiego we Włoszech. Włodzimierz Wiśniewski, który powrócił wówczas do swego prawdziwego nazwiska, został skierowany do 66 Pomorskiego Batalionu Piechoty 2 Warszawskiej Dywizji Pancerniej. Jego macierzysty batalion stacjonował w Maceracie, a następnie w Castel Raimondo k. Camerina. Między lutym a czerwcem 1946 r. ukończył szkołę podoficerską, która mieściła się w pałacu faszystowskiego dyktatora Włoch, Benita Mu-

„Tam gdzie mój dom, gdzie Biebrzy toń / Tam mieszkasz Ty, mieszkam ja / Gdzie lasu brzeg, tam znajdziesz siebie, znajdziesz mnie” — śpiewa z gitarą chłopak.

Właściwie trzeba powiedzieć: dojrzały mężczyzna. Nastroj wywołany dźwiękami instrumentu pozwala jednak zapomnieć, choć na chwilę, o przetrzonej czuprynicy, rosnącym brzuszku.

Jest wiecior. Siedzący pod drzewami wolno sącać piwo. Moi znajomi wspominają swą niedawną młodość, występy na estradach, budy: „Pamiętasz, wtedy w Olsztynie... Opiekował się nami Młynarski... Nie pamiętasz... Prawda, ciebie wtedy już w „Nutek” nie było. — Łyk piwa. — Nie wiesz co robi teraz Halina... Ja też jej nie spotkałam.

Znow drzą struny. Weterani „Nadbiebrzańskich Nutek” nucą kolejną piosenkę. Powrót do młodości szybko się kończy. Dzieci zostały same. Jutro trzeba wstać rano. Wracać — do Grajewa, Białegostoku, Warszawy i gdzie tam jeszcze, dokąd los ich rzucił. Odlecieli stąd, z rodzinnego gniazda, ale — podobni ptakom — zawsze powracają. I to nie tylko dlatego, że tu ich dom rodzinny.

Następnego dnia spacerują po Goniądzu. Przechadzają się starannie utrzymanymi alejkami skweru, który dostojną zielenią wyznacza centrum miasta. Na ławkach siedzą starsi ludzie, leniwie rozmawiając. Zgłębiam się w boczne uliczki, ciche, spokojne. Co pewien czas mijam nowy dom. Niekiedy zwracam uwagę na wielkość, nowy tynk, kolumnadę czy błyszczącą odblask na ścianie. — Wrócił i zobacz jaką chałupę pobudował

toń / Tam mieszkasz Ty, mieszkam ja / Gdzie lasu brzeg, tam znajdziesz siebie, znajdziesz mnie” — śpiewa z gitarą chłopak.

cięż to wyrzucanie pieniędzy w błoto. Trzeba będzie kuć nawierzchnię przy budowie kanalizacji” — skrzył się łajwywie pióro życzliwe.

Spółeczeństwo lubi rozliczać władzę ze złożonych obietnic. I bardzo dobrze — komentuje Grochowski wierząc, że czyni wreszcie przekonają oponentów.

Jak na razie, spokoju nie ma. Władza uderzyła w skostniałe struktury. Co prawda, nie sama. Po lustracji zamknięto na tydzień jedną knajpę. Zwolniono kierowniczkę. Skończyło się miłe życie towarzyskie na zapleczu. Trwają również porządki w GS. Handlowy monopolista czuł się już tak silny, że przydział kawy sprzedawał wśród swoich pracowników i wcale się z tym nie krył. Władza była bezradna, bowiem jedno z jej ogniw nie dostrzegło „złomion przestępstwa”.

Układa są jak odkurzacz — wciągają różne brudy. Małe miasteczka mają to do siebie, że wszyscy wszystko wiedzą. Nic tu nie ukryje. Środowiska takie stawiają szczególne wymagania zwłaszcza wobec ludzi mających władzę. — Nie każdy umie się w tym znaleźć — stwierdza sekretarz.

Ta prawda, choć oczywista, znana jest nie przez wszystkich w Goniądzu. Kiedyś spacerując wieczorem przeżyłem pozornie błahą przygodę.

Zaatakował mnie wilczur. Wprawdzie był w kagańcu, ale uderzenie jego pyska było

Goniądzkie DOLCE VITA

— mówi mój przed chwilą poznany przewodnik. Tu — dodaje widząc moje zdziwienie — ludzie dzielą się na tych, którzy wrócili z Ameryki i tych pakujących dopiero walizki. Dużo w tym pewnie przesady i zazdrości, ale co roku kilkanaście osób naprawdę preluduje ocean. Potem pomagają dzieciom, kupują superauta, budują amerykańskie domy... Pochodzą z zagranicznych ciuchach, poopowiadają: „Ze to już nie ta Ameryka” i znow poszukują miejsca w samolocie.

Skracam tam, gdzie brzmi muzyka. Nad Biebrzą rząd namiotów, a wokół harcerek mundurki. Przyjeżdżają tu co roku. Baza grajewskiej Chorągwi jest wygodna. Położona na brzegu rzeki stwarza idealne warunki do wypoczynku. Obok, tuż za piekarnią, biwakują indywiduali.

Napisz jeszcze o obozie PW — dodaje mój cicerone. Wiedzę na boisko Liceum, gdzie stoją karne szeregi namiotów. Wejścia bronią białe-czerwone budki wartownicze. Wokół ład i porządek. Zupełnie jak w prawdziwym wojsku.

Wreszcie mam dosyć tego wakacyjnego obrazka. Przyjechałem pracować, a nie zapisać notes opismem widozłków. A tu jak na złość wszędzie miło, ładnie, czysto. Zdesperowany idę do miejsca, które szanujący się reporter raczej omija, chyba że ma sprawę. Do siedziby władz gminnych.

Naczelnik Adam Grabowski wraz z sekretarzem partii Zygmuntem Grochowskim, dopiero rok rządzą Goniądzem, ale już nazwani są „kilką”. Obaj przed czterdziestką. Znają się doskonale od wielu lat. Ich pasją jest muzyka. Kiedyś grali w różnych zespołach, ale teraz to już nie przystoi.

Grochowski, zanim został sekretarzem, swój los związał z mundurem oficerskim. Teraz siedzi przede mną w cywilnym garniturze i uśmiecha się:

— Miałem chleb z masłem, zachciało się okrasić go miodem. I... wątrobą mnie boli — komentuje swą ostatnią życiową decyzję. Niekiedy mu zazdrościł. Traktowali wybór na sekretarza jako fuchę. Tylko koleży z aparatu politycznego armii pokazywali znacząco punkt na czole.

— Pan chce, oczywiście, poznać nasze problemy, bolączki — niespodziewanie kończy wątek osobisty i uprzedza moje pytanie. — Tu w gminie najtrudniej jest z ludźmi. Brak kadr. Rezerwa istnieje tylko na papierze. Właściwie stanowiska kierownicze można by obsadzić. Tylko po co? — żeby znow ci, którzy się nie sprawdzili, psuli za nowym biurkiem.

Powoli poznaję małomiasteczkową prawdę. Wszyscy są tu opłataną pajęczyną kolegialnych rodzinnych, towarzyskich.

Gdy wprowadziłem się do tego gabinetu, natychmiast sporządziłem drzewko genealogiczne mieszkańców. Teraz ten wykres oddaje mi nieocenione usługi — znow uśmiecha się sekretarz.

— Na początku czułem, że są tu dwie władze. Ja z Adamem to jedna, a druga kryła się za ciężką kotarą. „Oni” nie chcieli pogodzić się z porażką. Nawet nasze sukcesy starali się obrócić w klęskę.

Naczelnik wzięł się za drogi, wyasfaltował jedną z nich i zaraz popłynęły donosy: „Prze-

dotkliwie. Początkowo puściłem piądem właścicielowi psa jego lekceważenie obowiązku. Później jednak próbowałem interweniować. Zobaczyłem bowiem jak wilk, przy obojętnej postawie swego pana, rzuca się na chłopców wychodzących z dyskoteki. Podeszedłem więc do właściciela...

— Czy to pana pies? — „No i co z tego? — Ten pies atakuje ludzi! — Nic im nie robi, przecież ma kagańiec. Spojrzałem na pysk psa i coś mnie tknęło:

— Czy jest pan milicjantem?

— Może, ...a co to kogo obchodzi? Poszedłem na komisariat. Nie było tam nikogo. Od jakiejś kobiety dowiedziałem się, że komendant poszedł z psem do klubu. Już nie chciałem rozmawiać z kierownikiem placówki. Jeszcze tylko zadzwoniłem do znajomego, który po wysłuchaniu mojej przysiędy skwitował ją: „Stary, co mogę zrobić, nie mamy ludzi”.

Cóż, takie jest życie. Ale jest to prawda ludzi biernych, a do nich trudno zaliczyć sekretarza Grochowskiego czy też naczelnika Grabowskiego. Obaj zarzykowali, chcieli się sprawdzić. Widać już tego efekty. W ciągu rocznej ich działalności Goniądz wzbogacił się o wiele metrów asfaltowej nawierzchni, nowe chodniki. Powoli ziszcza się też marzenie mieszkańców o bezpośrednim połączeniu autobusowym z Białymstokiem. Każde przesunięcie się walców drogowych, pracujących wokół miasteczka, przybliżyło ten cel.

Adam Grabowski nie ukrywa, że chciałby zrobić z miejscowości małą perelkę. Wie, że nie będzie to zadanie ani łatwe, ani szybkie:

— Trzeba ciągle przekonywać ludzi! Czasem odnoszę wrażenie, że niektórzy chcą zmian, nic nie zmieniają.

Ważny choćby sprawę małej gastronomii. Do naczelnika zawiązał człowiek, który chce w poczekalni na przystanku PKS otworzyć kawiarenkę. Trzeba jedynie doprowadzić wodę.

— Wodę i tak chcieliby dociągnąć do skweru — opowiada dalej naczelnik. — Pomysł z kawiarnią od razu mi się spodobał. Jednak coś mnie tknęło. Zwołałem więc odpowiednio komisję rady narodowej i przedstawiłem projekt. Na szczęście uzyskałem poparcie, gdyż już zaczęły się pojawiać plotki, że za pomocą państwowych pieniędzy nacycham kabzę przywaciarowić.

Naczelnik mimo to nie narzeka na mieszkańców. Są tacy, jacy są. Trzeba ich zrozumieć. Nie lubi rozmawiać o przeszłości. Woli mówić o tym co będzie. A marzy mu się rozwój turystyki. I to nie tylko krajowej. Co roku przyjeżdża tu ponad tysiąc turystów zagranicznych, by podziwiać nadbiebrzańską florę i faunę. Popatrzą, pofotografują i po paru godzinach odjeżdżają. Boprawdę powiedziałem, nie mają się gdzie zatrzymać i co zjeść. Sen z powiek spędza mu również baza noclegowa.

Zegnając się z miasteczkiem, uświadomiłem sobie swą reporterską porażkę. Wiem już — żeby napisać całą prawdę o Goniądzu, trzeba by w nim urodzić. Wrosnąć w jego głębie. A byłem zaledwie parę dni.

ROMAN BAKA

OBRAZ DNI...

le „Szczerba” poszedł do niewoli niemieckiej jako ranny żołnierz 15 pp AK, chociaż mógł opuścić niemiecką wyludnia się w katastroficznie tempie. W hajnowskich, bielskich i białostockich blokach rodzą się dzieci tych, co niedawno mieszkali gdzieś w pobliskich wsiach. Ciągłe mówią się tam o wyżu demograficznym, zmuszającym szkoły do pracy na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany.

cerów i strzelców (szeregowych) w tym ok. 600 chłopców w wieku od 12 do 18 lat. Wśród owych najmłodszych jeńców Wehrmachtowi znalazło się — oprócz st. strzelca „Szczerby” — także pięciu nieletnich powstańców rodem z Białostocznym: 16-letni str. strz. Zbigniew Borowski — „Alojzy” (ur. w Białymstoku, 17-letni str. strz. Bogumił Bułajski (ur. we wsi Pery k. Zambrowa), 17-letni str. strz. Henryk Kubuś (ur. w Sokółce), 17-letni kpr. Zbigniew Olszewski (ur. w Łomży) i 17-letni kpr. Feliks Radzie-

mi AK. I tak w końcu październikowej grupy maoletnich — w tym również Włodzimierz Wiśniewski — „Szczerba” — wyeksportowano do Stalagu XVIII C Markt Pongau k. Salzburga (Austria).

Podróż ta, trwająca około dwóch tygodni, była prawdziwą gehenną. Jeńcom kazano rozebrać się do bielizny i wieszono ich w nie ogrzewanych wagonach — warowach, bez ciepłej strawy (po suchym praniu wydano im na drogę). Po przyjeździe do Markt Pongau konwojenci z mundurach Wehrmachtu wyrzucili ich do obozu i obwie jeńców na bocznicę kolejową, skąd każdy z nich musiał w podpiechu wybrać cokolwiek, popędzany okrzykami i biciem wachmanów. Wielu chłopców, którym zabrakło czasu na znalezienie swych, a nawet cudzych butów lub ich założenie,

le „Szczerba” poszedł do niewoli niemieckiej jako ranny żołnierz 15 pp AK, chociaż mógł opuścić niemiecką wyludnia się w katastroficznie tempie. W hajnowskich, bielskich i białostockich blokach rodzą się dzieci tych, co niedawno mieszkali gdzieś w pobliskich wsiach. Ciągłe mówią się tam o wyżu demograficznym, zmuszającym szkoły do pracy na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany.

le „Szczerba” poszedł do niewoli niemieckiej jako ranny żołnierz 15 pp AK, chociaż mógł opuścić niemiecką wyludnia się w katastroficznie tempie. W hajnowskich, bielskich i białostockich blokach rodzą się dzieci tych, co niedawno mieszkali gdzieś w pobliskich wsiach. Ciągłe mówią się tam o wyżu demograficznym, zmuszającym szkoły do pracy na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany.

le „Szczerba” poszedł do niewoli niemieckiej jako ranny żołnierz 15 pp AK, chociaż mógł opuścić niemiecką wyludnia się w katastroficznie tempie. W hajnowskich, bielskich i białostockich blokach rodzą się dzieci tych, co niedawno mieszkali gdzieś w pobliskich wsiach. Ciągłe mówią się tam o wyżu demograficznym, zmuszającym szkoły do pracy na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany.

le „Szczerba” poszedł do niewoli niemieckiej jako ranny żołnierz 15 pp AK, chociaż mógł opuścić niemiecką wyludnia się w katastroficznie tempie. W hajnowskich, bielskich i białostockich blokach rodzą się dzieci tych, co niedawno mieszkali gdzieś w pobliskich wsiach. Ciągłe mówią się tam o wyżu demograficznym, zmuszającym szkoły do pracy na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany. Tym, co pozostało na trzy zmiany.

POSELSKA WIZYTA

Lipowa wizytacja poselska placówek upowszechniania kultury w województwach: kaliskim, łódzkim, sieradzkim i białostockim, miała swój finał podczas debaty Sejmowej Komisji Kultury w dniu 17 lipca br.

Uczestniczyłem w tym spotkaniu, wspólnie z dyrektorem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, Walentyną Siniakowicz. Wymienione województwa reprezentowane były także przez wojewodów, dyrektorów Wydziałów Kultury i Sztuki oraz działaczy kultury. Spośród ludzi wsi obecna była, znana w naszym regionie, Ewa Kosk z Radziszewa Sienkuch. Jej wystąpienie, zawierające w treści prawdę o współczesnej wsi, spotkało się z zainteresowaniem posłów. Było ono potwierdzeniem myśli przewodniej dyskusji, że o wszystkim decyduje człowiek. Mówił o tym w swoim referacie również Kazimierz Clapka — Wiceminister Kultury i Sztuki. Natomiast wagę osobowości przywódców w środowisku podkreślił przewodniczący grup poselskich lustrujących województwa. Znaczenie jakości kadr kultury akcentowali posłowie ze środowiska twórczego — Halina Auderska i Wojciech Siemion (znany aktor

zachęcał także do tworzenia małych galerii wiejskich). Myślę, że o wartości człowieka — przywódcy w środowisku wiejskim, które pojawiło się na spotkaniu w gmachu Sejmu przy ul. Wiejskiej, chcę zastąpić z białostocką rzeczywistością. Takim przywódcą może być np. na-

czelnym powinno częściej być używane. Przecież to polski zwrot, taki sam jak „dzień dobry” i „do widzenia”. Postawie stwierdził, że przywódcą zbiorowym w gminie powinna być rada narodowa. Na tym forum scalone mają być ogólnospołeczne, lokalne inicjatywy i twórcze przemyslenia w postaci programów rozwoju kultury. Jest to dokument, który obowiązuje całą społeczność lokalną oraz zainteresowane instytucje i będą zachęcać innych do wspólnej zabawy. Społeczna siła przewodnia wsi może być amatorski ruch artystyczny. Wspólne zainteresowanie jednoczy pasjonatów, inicjuje do twórczości, zachęca do poznania innych i wymiany doświadczeń, sprzyja przeżywaniu wspólnych przygód. W tych środowiskach, gdzie istnieją zespoły, życie staje się ciekawsze i mniej anonimowe. Takie przykłady jak: Pogorzałki,

wietrze. Nie może być także skoszaronym pejzażem betonowych kłocków, podobnych do setki osiedli mieszkaniowych w kraju. Odrębność i tożsamość wsi należy zachować w architekturze, tradycji ludowej, obrzędowości i sąsiedzkiej wspólnotności. Natomiast nowoczesność trzeba wprowadzać umiejętnie a nie brutalnie, opierając się na wzorach, które są wsi obce.

Standard życia na wsi ulega ciągłym przemianom. Społeczność oczekuje, że zostają spełnione jej aspiracje kulturalne. Może to zrobić społeczna placówka kultury z kadrą posiadającą wyobraźnię i kwalifikacje. Nie zlikwiduje „białych plam” ani kolorowy telewizor, ani nawet system video. Mogą one być jedynie środkami technicznymi, którego będą używać w swojej pracy mądrzy przywódcy zbiorowi i indywidualni na wsi.

Takich wsi potrzebujemy i mieć powinna Najlepiej, jeśli wywodzą się one z własnego środowiska. Poselska kadra w Białostocczyźnie i debata na Wiejskiej przekonała mnie, że kierunek myślenia o kulturze wsi jest dobry. Jednak czasu na działania mamy niewiele.

XXI wiek tuż za progiem. a białostocka wieś wciąż czeka na piegiolatki z zapisem — kulturalna.

KAZIMIERZ DERKOWSKI

Jak wyjść z zaścianka

czelnik gminy w Kleszczelach, Białowieży, Bielsku Podlaskim, Dobrymiewie Dużym, Hajnowce czy Łapach.

Wiem, że funkcje naczelników gmin są rozległe, odpowiedzialne i bardzo często niewdzięczne. Kartki kalendarza są codziennie bardzo gęsto zapisane sprawami dużymi i małymi. Jednak, gdy w świadomości gminnego decydenta, znajduje się miejsce na kulturę, to przeważnie zyskuje on sobie uznanie społeczne. Czasami warto tylko zauważyć pracę i w odpowiednim czasie podziękować działaczom kultury za ich dokonania — to też wiele znaczy. Słowo „dziękuję” w kulturze i w ogóle w życiu spo-

organizacji. Winien wyrazić on wspólnotę interesów gminy i tej wspólnoty służyć. W praktyce jest bardzo różnie. Sesje rad narodowych poświęcone kulturze mają charakter zbyt stonowany, a czasami wręcz milczący. Rozumiem hierarchię potrzeb. Drogi, mediacja, wdrożenie, ośrodki zdrowia, maszyn itp. sprawy, zwykle wysuwają się na pierwszy plan wśród problemów wsi. Nie zapominajmy jednak, że kultura otwiera granice gmin i decyduje o kondycji psychicznej mieszkańców.

Na pewno ci, z Boćka, z dumą opowiadają o swoim zwycięstwie w telewizyjnym turnieju z Konstancynem i

Płonka Kościelna, Dubiny, Ryboly, Nierosno i wiele wiele innych, są argumentem na postawioną tezę.

Pierwszoplanowe miejsce w rozpoznawaniu, rozbudzaniu i zaspokajaniu potrzeb kulturalnych społeczności wiejskiej, przypisali posłowie pracownikom kultury. To oni powinni wokół siebie grupować ludzi najbardziej twórczych i z inicjatywą. Im silniejsza osobowość pracownika kultury, tym większa szansa na pokonanie barier niechęci, bierności i apatii mieszkańców wsi do uczestnictwa w kulturze. Współczesna wieś nie może być „żywym skansenem”, do którego mieszczuchy przyjeżdżają po świeże po-

w 1910 roku, moment wejścia wojsk polskich do niepodległego już Białegostoku w lutym 1919 roku (fotograf uwiecznił umundurowany tłum na Ryнку Kościuszkim), personel i wnętrza szpitala wojkowego z 1915 roku. Jedną z najbardziej niezwykłych pamiątek jest z pewnością Album Instytutu Szlachetnie Urodzonych Panien z 1912 roku, nadesłany na konkurs „Kuriera Podlaskiego” przez mieszkankę Białegostoku.

W dwudziestolecie międzywojennym zakłady fotograficzne zaczęły się gwałtownie mnożyć. Bardzo popularne stały się tzw. filmówki, zdjęcia wykonywane bezpośrednio na ulicy. Miasto miało też coraz więcej swoich wschodzących kronikarzy-amatorów, którzy zajęli się dokumentowaniem życia toczącego się gdzieś na peryferiach, w oddali od głównych ulic i deptaków. Do dzisiaj zachowały się prace Mieczysława Galskiego, ucznia znanego wileńskiego mistrza fotografii — Jana Bulhaka.

Galski upodobał sobie pozorne, niefotogeniczne twarze i obszary. Fotografował zebrań pod kościoła Rocha, katarzyniarzy, słynne jarmarki na św. Jana...

Wśród pozycji wybranych przez autorkę scenariusza tej wystawy, Jolantę Szczęśliwą-Rogowską — starszą asystentkę Muzeum przy ulicy Warszawskiej, znajduje się także komplet zdjęć wykonanych przez rodzinę Szymborskich. Jest to jedyna białostocka pracownia z dziewię-

nastawiecinym rodowodem, która przetrwała do dzisiaj. Prowadzi ją obecnie Tadeusz Szymborski, wnuk Józefa, założyciela zakładu.

Na wystawie znajdują się nie tylko fotografie odzwierciedlające historię białostockich firm, których właściciele żyli raczej niezbyt wytwornie — z „czarnej sztuki”. Są tutaj również bogato zdobione i przemysłowe zredagowane winiety, reklamujące usługi popularnych pracowników — tych z ubiegłego stulecia i nieco bliższych naszym czasom, z początków XX wieku.

W środku sali zaaranżowano niewielkie atelier, mniej więcej takie, jakie mogły mieć: Solowiejczyk, Rendel lub bracia Pumpicz — aparat na trzech nogach z czarnym rękawem, ekran zamalowany słodkim pejzażem, krzesło gięte...

Pracownicy Muzeum Ruchu Rewolucyjnego zamierzają w przyszłości opracować monografię fotografii kresowej. Osobne miejsce zostanie w niej poświęcone historii białostockich firm fotograficznych. Czytelnicy, którzy potrafią wypełnić luki w biografii dawnych fotografów, dla autorów takiego opracowania będą zapewne na wagę złota.

Na razie namawiamy wszystkich do obejrzenia faktów, twarzą i miejsce — które — fotografie pokazują to szczególnie wyraźnie — tak bezlitośnie szybko się zestarczyły.

OLGA PACEWICZ

MIEJSCOWOŚCI KTÓRE OMIJAMY

Zakopane na Podlasiu

STRYKI, wieś położona wśród lasów chociaż nie puszczańskich, mimo to zielonych i równie pięknych jak tamte. Ośmiu kilometrów za Bielskiem Podlaskim na zachód, na trasie do Łap droga skręca w lewo. Stoi tu drogowskaz — Stryki 3. Na trasie tej, wśród lasów liściastych i iglastych stoi zabytkowa drewniana cerkiew, pamiętająca czasy unie-

kie. A dalej to raj dla dzieci i dorosłych w upalne dni, bo jest tu leśna „podkwa” i ciepła płytka woda. Można też powędrować. Równa tu lipy i pigwy co pięknie wygląda latem, grzybowi i jagód jest pod dostatkiem.

Tuż przy wsi wita przyjeżdżających „święty Jan” — kapliczka wybudowana w latach 1930, następnie na roztąpnionych drogach wiodących do Malinowa, Grawolwa i Szołaty stoi wyjątkowy zabytek, którym jest okazały wiatrak nie mający niestety skrzydeł. W latach przedwojennych był niezwykle użyteczny a teraz z dnia na dzień niszczeje. Warto byłoby, aby ktoś tym się zaopecował, bo szkoda by dzieła ludzkiej ręki, wykonane całkowicie z drewna, niedługo przestało istnieć. Kiedyś na wsi były trzy takie wiatraki. Na miejscach tych rosną obecnie brzozy.

Wies otaczają z trzech stron lasy, a od północy wzniesienie, przez miejscowych nazywane górą, która ma 158 m n.p.m. Wies Stryki z daleka jest po prostu niewidoczna, ponieważ położona jest w dole między górą a lasami.

Wszystkie domy są drewniane. Wśród 120 numerów, tylko trzy są murowane. Jest to prawdziwy skansen. Białe drewniane już opalone od słońca, szare, gdzieś tam jednak są pomalowane na orzech. Gdy się spojrzy na wprost, widać jedynie jasną smugę ulicy, a poza tym zieleni drzew owocowych albo krzewów: bzu, jaśminu. Jest to chyba najbardziej zielona wieś w województwie. Podobno do niej nie wdziałem.

W środku wsi stoi dom po byłej szkole, następnie klubie, a obecnie służy na wesela i zebrania wiejskie. Ładny, przestronny ty-

ko częściowo zniszczony, wymagający remontu, na który ludzie nie godzą się jednak pomimo, że został zbudowany w czynie społecznym. Zapominając o tym fakcie i idąc dalej do swojej pracy, bo to chyba najważniejsza dla rolników.

A jest tu wiele osób starych nie mających innego wyjścia ani też następców, ponieważ są już w mieście i mało który wraca, wieś, chyba że przyjeżdża do pomocy latem i jesienią. Dobre i to są mile widziani przez starych rodziców. Słowem, wieś się starzeje. Coraz więcej pustych placów po budynkach mieszkalnych i gospodarskich. Jak wspominałem na 120 numerów jest obecnie około 60 zamieszkałych. Jeśli idzie o młodzież, to pozostała tu głównie pleć brzydka, około 20 kawalerów, a dziewczyny można policzyć na palcach jednej ręki. Jest straż ochotnicza, niewielka działająca; sklep spożywczy zaopatrzony jako tako. Przybywającym zresztą nie jest to najbardziej potrzebne, ponieważ nie po to tu jadą, tylko „ciągną” na grzyby, jagody, maliny. No i jeszcze polowania na zwierzęta. Przyjeżdżają tu myśliwi z krajów zachodnich. Wiedzą więc o Strykach w Austrii, Szwecji, Francji, Niemczech, ale za międzą, nawet w Białostocczyźnie, chyba nikt nie słyszał. A warto przyjechać i zobaczyć podlaskie Zakopane, wiejski skansen.

Naprzeciw klubu przy drodze znajduje się cementarz. Pomniki są z kamienia, nikt nie wie kto tam spoczywa, a dobrze byłoby zbadać.

MIKOŁAJ opr. (CM)

Cieszymy się, że Czytelnicy pomagają nam w odkrywaniu nikomu nie znanych, jak się okazuje niezwykle ciekawych zakątków, z niezbadanymi tajemnicami, wspaniałym krajobrazem. Liczymy na dalszą korespondencję, którą chętnie wydrukujemy. Nad adres: Dział Kultury, Oświaty i Nauki, Redakcja „Gazety Współczesnej”, ul. Wesołowskiego 1, 15-950 Białystok z dopiskiem „Miejscowości, które omijamy”.

W STARYM OBIEKTYWIE

Z pracowni białostockich fotografów

Tak naprawdę nie wiadomo, kto był pierwszym wynalazcą fotografii, tej „czarnej sztuki”, jak ją wtedy nazywano. O prymat w tej dziedzinie spierali się za swego życia: angielski uczyony FOX TALBOT, który w 1835 roku uzyskał pierwszy w świecie fotograficzny obraz negatywowi i Francuz — LOUIS DAGUERRE. Jego wynalazek ogłoszono publicznie w 1839 roku na posiedzeniu Francuskiej Akademii Nauk, zanim Talbot (otrzymujący fotografie w innej niż Daguerre technice), zdecydował się wydobyć swoją rewelację na światło dzienne.

Wkrótce po opublikowaniu informacji o sensacyjnym odkryciu, na ziemiach polskich pojawiały się podręczniki, z których nasi rodzimi eksperymenciści uczyli się techniki dagerotypii. Tym razem nie zostaliśmy w tyle.

Pod koniec XIX wieku również w Białymstoku zaczęły powstawać firmy fotograficzne. Do najstarszych, cieszących się największą renomą należały m.in. zakłady portretowe: „Wanda”, A. Egiera, A. M. Bartmana, C. Haupta, M. Kaplańskiego.

W Muzeum Ruchu Rewolucyjnego przy ul. Warszawskiej w Białymstoku, otwarto wystawę pt. „Historia białostockich zakładów fotograficznych”. Do ekspozycji włączono część zdjęć, nadesłanych przez czytelników na ogłoszony swego czasu przez

gazetę popołudniową „Kurier Podlaski”, konkurs pod hasłem „Zapomniane fotografie”. Większość eksponatów pochodzi jednak ze zbiorów własnych Muzeum.

Na fotografiach — twarze, zaułki, które dzisiaj przechodzą w pamięci jedynie najstarsi mieszkańcy naszego miasta. Tamten trochę „widmowy” Białystok z epoki kamienia czynszowych, bakielotów w hotelu „Ritz”. Sztynno upamiętnione postaci przed kamerą J. Solowiejczyka, jednego z najbardziej wówczas wziętych białostockich fotografów. Prowadził swój zakład najpierw przy ul. Lipowej, potem przeniósł się na Czestochowską. Dotrwał w ulubionym fachu do II wojny światowej. Jako jeden z pierwszych wyszedł z obiektywem na ulicę. Tak powstał

album „Widz goroda Białystok” z 1897 roku.

Nie mniejszą niż Solowiejczyk klientelę miał inny ówczesny mistrz obiektywu, J. Rendel. Był z pochodzenia Żydem. Otworzył zakład pod koniec ubiegłego stulecia przy ul. Sienkiewicza. Działal głównie w dwudziestolecie międzywojennym. W czasie II wojny światowej trafił do getta i w tym momencie jego biografia się urywa. Właściciel niewiele już dzisiaj o nim wiadomo. Historykom nie udało się dotychczas nawet ustalić, jak miał na imię...

Pozostawił po sobie sporo fotografii (kto wie, ile jeszcze unikatowych ujęć znajduje się w rodzinnych albumach?). Na ekspozycji można obejrzeć m.in.: utrwaloną jego obiektywem elektronicznie, którą uruchomiono



Ekipa z Łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych realizuje komedię kryminalną „Nowy Jork — 4 rano”. Reżyserem filmu jest KRZYSZTOF KRAUZE, operatorem — KRZYSZTOF TUSIEWICZ. W rolach głównych obsadzono ANNE WOJTON i JANUSZA JOZEFOWICZA, tegorocznego laureata Nagrody Artystycznej Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego w dziedzinie tańca. Obje na zdjęciu, w jednej ze scen filmu. Fot. ADAM HAWALEJ (CAF)

Czy Goethe był... alkoholikiem?

Jak wynika z materiałów opublikowanych przez oddział krakowski Społecznej Komisji Przeciwalkoholowej, wielki poeta Johan Wolfgang Goethe był nieumiarkowany w konsumpcji wina. Publikowany jest np. fragment dziennika twórcy „Cierpienie młodego Wertera”, w którym pisze on m.in.: „Od trzech dni piłem kropli wina. Można by zdziać winę jeszcze, wprost nie dać uwierzenia wiele, gdyby

się było bardziej umiarkowanym. To jednak jest niewykonalne. Piję tylko pół tyla wina, jest to dla mnie bardzo korzystne... Najbardziej niebezpieczna dieta... Nie piję prawie wcale wina — pisze dalej autor „Fausta” — i zyskuje prawie codziennie więcej zrozumienia dla zdolności do czynnego życia. Gdybym zdołał obcy się bez wina, byłbym bardzo dozwolony... (p)

Diagnoza sprzed stulecia

„Polacy są narodem na wskroś arystokratycznym, ale w najgorszym znaczeniu tego wyrazu. Wszyscy gardzą wszystkimi, jeśli tylko są od nich wyżej w drabinie społecznej postawieni. Magnat gardzi szlachcikiem, szlachcic mieszczańskim, mieszczański wiejskim gospodarzem, ten parobkiem, parobek pastuchem, a pastuch Żydem. Pan gardzi swoim lokajem, lokaj stróżem, stróż śmieciarzem, a śmieciarz łapaczem psów. To jednak wcale nie przeszkadza, ażeby w górę iść przed przed drugim w pałak się nie zginął... Polska równość to fikcja”.

Portret taki wymalował rodakom sto lat temu J. Kaliszewski. Przedstawił rysunek mało pochlebny, ale celny, trafnie wydobytający sedno naszych przywar narodowych. A ponieważ Polak gorzko prawdy o sobie nie lubi, więc i książka Kaliszewskiego „Moi kochani rodacy” przedko poszła w zapomnienie. Gdyby nie cytaty z niej, utrwalone nader hojnie przez znacznie sławniejszego Juliana Ochorowicza — twórcę pozytywizmu polskiego i centoniego w Europie naukowa — nie wiedzielibyśmy, że jakis Kaliszewski tak śmiało oceniał współrodaków.

Wychodzi na to, że przyszłowiowa zmienność naszych rodaków na przestrzeni dzieł jest niezmienna. Nie skutkują ani najświeższe wskazówki myśliciele od FRYCZA MODRZEWSKIEGO i JANA KOCHANOWSKIEGO począwszy, ani kaskadizmy polityczne w postaci utraty samodzielnosci państwa. Po prostu namiętności są wygodną taktiką przenoszenia win na innych, złych sąsiadów.

Mimo niewielkiej nadziei na poprawę charakteru moich rodaków, mam chęć upowszechnić za pośrednictwem „Gazety Współczesnej” garść przemyśleń, zawartych w świeżo wydanym zbiorze publikacji Juliana Ochorowicza, człowieka cenionego nie tylko na polu filozofii i psychologii, ale także nauk ścisłych, których znajomość umożliwiała mu pełnienie roli ówczesnego Clivea Harrisa, a zarazem profesora Włodzimierza Sedlaka (znakomitego twórcy teorii bioenergetyki).

Jak interpretuje Ochorowicz, kształtowanie się stosunków Polaków do władzy? On również, choć urodził się w Radymnie Podlaskim jako carski poddany, niepokoił się brakiem szacunku dla władzy. Jego zdaniem jest to skutek nie tyle buntu wobec zabor-

czej dyktatury, co wynik różnych uwikłań na przestrzeni tysiącleci. Niebagatelną sprawą było ukształtowanie terenu dawnej Polski. Przewaga moczarów i rozlewisk utrudniała organizację społeczną na szerszą skalę. Poszczególne rody uznawały tylko władzę ojca. Stąd zresztą wywodzi się słowo ojczyzna (ojcowizna, czyli posiadłość przekazana potomkom przez ojca). Członkowie rodu byli jedynymi w przestrzeganiu ślepego posłuszeństwa wobec swego patriarchy.

Ow nawiązanie despotyzmu ograniczało się tylko do ram rodziny. Poza nią rozdzieli się sprzeczności: na zgromadzeniu ojców rodu nie było wiadomo, jaką — w razie niezgody — podjąć decyzję. Przecież w rodzinie obowiązywała jedynowładnia z natchnienia starszych. Inne narody, np. germańskie, nie miały takiego dylematu. Po prostu iść za zdaniem większości. Natomiast w dawnej Polsce nie znano tego pojęcia, więc nierazko przymuszano do jedynowładności kijami. Stąd zresztą wywodzi się zwyczaj librum veto.

W dorobku Juliana Ochorowicza na uwagę zasługuje teoria o polskim indywidualizmie,

czyli tzw. osobniczość. Cecha ta powoduje nieumiejętność tworzenia stoworzeń z myślą o przeprowadzeniu wspólnych celów. Zesłowniczny psycholog udowodnił, że lansowana równość szlachecka była fikcją. „W Rosji „naród” był ludem — cytuje Ochorowicz — a u nas szlachta narodem. I to charakterystyka naszą narodową arystokratyzację i swoistą demokrację”. Zaś dalej kontynuuje: „Równości całkowitej nigdy nie było i nie będzie. Chodzi tylko o to, żebyśmy naprawdę uznali równość wobec prawa i wobec pracy”.

Za nader istotną wadę narodową uznaje J. Ochorowicz tzw. nieopatrność. Aby zrozumieć, o czym chodzi — sięgnijmy do cytatu. „Zamiast rozwijać się i wzmacniać duchowo poprawę błędów — spaliśmy długi czas, owiani mgłą doborowych wspomnień, zacierając zło i nie myśląc o nim; zamiast tymi bolesnymi wspomnieniami pobudzać do czynów trzeźwych i rożnowanych. Przerwy społeczne wyrażały w następstwie tylko apatie i zniechęcenie; zawody nie pobudzały nas do wybrania innych dróg rozwoju, raczej odbierały się i usypiały”.

Ochorowicz nie bez racji zarzuca nam nieumiejętność rozkładania pracy na lata i konsekwentne wypełnianie planów. Mamy wprawdzie w okresie do czynów formalne „piegiolatki”, ale mało jest konsekwencji w ich realizacji. Szczególnie godna polecenia jest lektura rozdziału o mowie na wiatr. Zabawa w zrzucanie do cyfry nieodtrzymanie, niepunktualność i niesolidność — to nasze „specjalności”, które zapewne nie przedko zostaną wykorzystane. W każdym razie na tym polu od czasów Ochorowicza nie zmieniło się nic na lepsze, może na gorzej”.

HELENA VANEK
* JULIAN OCHOROWICZ: „O polskim charakterze narodowym”, KAW Lublin, cena 200 zł.

ARCHITEKTURA

Chata za wsią

To było w roku 1971. W kolejnej, reporterskiej wędrówce udałem się na Kurpie. Interesowałem się starymi, zabytkowymi wiatrakami, młynami wodnymi, chatami. Ich los nie był wesoły. Właśnie trwał pamiętny boom inwestycyjny, a właściwie dopiero się rozpoczął, również na wsi.

Nie ominął także Kurpie. W okolicach Łysych, Dębów, Lipnie, Turonii jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać murowane domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze. A co się stanie ze starą chatą? — spytałem jednego z rolników.

— Jak to co? — spytał mnie on z kole i Zburzymy. Toż to rudery.

Pamiętam, że towarzyszący mi wtedy przesyłał Kurpiowski Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego — Władysław Karaszewski — bardzo się zasmucił. Inne krył, że niepokoi go los zabytkowych, kurpiowskich chat. Co należałoby uczynić, aby ochronić je od zagłady? Przecież do nowogrodzkiego skansenu? Można. Ale przecież nie wszystkie chaty uda się umieścić w skansenie. Ponadto budzić musi pewne zastrzeżenia wyrwanie z naturalnego otoczenia np. wiatraków czy chatup. A może pozostawić je tam, gdzie teraz stoją?

W Karaszewski proponował, aby znaleźć odpowiednie środki finansowe na odnowienie, konserwację i utrzymanie obiektów kurpiowskiej architektury ludowej. Trudni także ciekawą myślą urządzenia w zabytkowych chatach izb regionalnych, filii muzeum skansenowskiego, placówki kulturalnej, która wielce się zażyłaby w ratowaniu i pielęgnowaniu kurpiowskiego folkloru i sztuki ludowej.

Co zdołano zrealizować z tych pomysłów? Niestety, ale wielu kurpiowskich chat nie zdołano uratować od rozbiórki. Boom inwestycyjny lat siedemdziesiątych obchodził się ze starościami okrutnie. Czy rzecz tylko ograniczała się do Kurpiów? Nie. Podobnie było ze starymi chatami, wiejskimi na Suwalszczyźnie, Podlasiu, Mazurach i w innych regionach.

Równocześnie miało miejsce inne zjawisko, a mianowicie swoistego zabru. Na czym ono polegało? Oto w Tyśkach Wądołach stał piękny, zabytkowy wiatrak. Pewnego razu zjechał tu Łomży czy Białegostocki „młociński” ludowej architektury, ubierzony w skieiry, pily i moty. Zdumionym rolnikowi powiedział, że będzie ścinać wiatrak, ale ci nie dali się zastraszyć (nie byłby Kurpiami!) i przegonili ich ze wsi. Później



NA ZDJĘCIU: „Chata za wsią” inż. J. Osmelaka

się dowiedziałem, że zamierzali w przeniesionym winie miejsce kołki urządzić sobie daczę.

Alcy czy nie można — zastanawialiśmy się z Karaszewskim — legalnie sprzedawać starych chat, a nawet i wiatraków tym wszystkim, którzy chcieliby je wyremontować i zamienić w daczę, domy noclegowe lub nawet pensjonaty? Należałoby im tylko postawić dwa warunki: po pierwsze — przestrzeganie zasad obowiązujących w konserwacji zabytków, po drugie — pozostawienie zabytkowych obiektów w ich naturalnym plenerze.

Nie było jednak wtedy klimatu społecznego do zrealizowania tego projektu. Czy dziś nie należałoby do niego powrócić? Sądzę, że tak. Powiem nawet więcej: problem ochrony zabytkowych chat wiejskich nabiera teraz jeszcze większej ostrości. Od roku 1971 pozostało ich już znacznie mniej. Problem dotyczy także starych, parterowej zabudowy w miastach. Przykład: białostockie Bojary.

Czy tylko ochronie winny podlegają obiekty zabytkowe? Moim zdaniem, nie tylko. I to choćby z tego powodu, że czasem trudno ustalić, co jest zabytkiem, a co nim nie jest. Wydał się, że chronić od zagłady należy wszystkie te budynki, które wrosły w krajobraz i stanowią z nim integralną całość. A także i te, które z jakichś względów mogą się okazać interesujące.

Od pewnego czasu utrzymuję kontakt listowy z inż. Januszem Osmelakiem z Wrocławia. Ten rodu w suwalszczyźnie jest nadal zakochany w swoim rodzinnym regionie. Przed laty zakupił on w Dalmym Lesie koło Augustowa drewniany dom, wyremontował i urzą-

Stanisław Swierad

Brandauer o zbiegu okoliczności

Znakomity aktor austriacki Klaus Brandauer w wywiadzie udzielonym czasopiśmie „Sowietzskij Ekran” opowiedział m.in. o pewnym wydarzeniu ze swej kariery artystycznej: Był to szczególny zbieg okoliczności. Tego samego dnia, kiedy debiutował w teatrze, w stolicy Filipin — Manili zmarł w dziwnych okolicznościach niemiecki aktor i reżyser Gustaw Gründgens, który jak wiadomo, cieszył się specjalnymi względami Goebbelsa i Goeringa. Minęły lata i oto nagle zadzwonił do mnie węgierski reżyser Istvan Szabo i zaproponował mi tytułową rolę w filmie „Mefisto” według powieści Klausa Manna, w której pierwowzorem głównego bohatera jest właśnie Gründgens. (p)



W przyszłość — na razie rowerem. CAF — PANA

Skopiował ołtarz Wita Stwosza

Jednym z najbardziej utalentowanych rzeźbiarzy ludowych na Podbeskidziu jest Stanisław Bakos, mieszkaniec Grzechyni k. Makowa Podhalańskiego. Rzeźbił on świątki i

sceny rodzajowe z życia górali, tworzył szopki i sceny sakralne. Jedną z prac Stanisława Bakosa jest kopia w skali 1:10 ołtarza Wita Stwosza z Kościoła Mariackiego w Krakowie.

HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN 21.03 20.04	Trudny tydzień. Wszystkie wymysły się spodtrąją kontroli. Robisz dużo ruchów pozorowanych, a efekty raczej nikłe. W pracy dodatkowe obciążenia i ostre sprawdziany. W domu niesnaski i rozdrzewienie. Dużo wydatków. Zwróć uwagę na Ryby.
BYK 21.04 21.05	Unikaj w pracy pozornie drobnych niedociągnięć, gdyż wszystko na to wskazuje, że następnego tygodnia będą groźne. W życiu osobistym tydzień związany z planami dalszej podróży i idealne porozumienie z partnerem. Finanse korzystne. Ufaj Koziorożcowi.
BLIŹNIĘTA 22.05 21.06	W działaniach zawodowych seria bardzo udanych posunięć. W sprawach serca spontaniczne reakcje, romantyczne, letnie nastroje, wzajemne inspiracje. Zapowiada się atrakcyjna podróż. Zdrowie i finanse dopiszą. Znak przychylności Raka.
RAK 22.06 22.07	Nie najlepszy tydzień. W pracy nasilenie trudności, które już wcześniej dawały znać o sobie. W domu kłopotliwi goście. Dodatkowe wydatki i brak czasu dla siebie. W końcu tygodnia przypadkowe spotkanie pozwoli zapomnieć o kłopotach. Zawodowy Ryk.
LEW 23.07 22.08	Początek tygodnia pod wpływem zmiennych nastrojów i skoków humoru. Potem wszystko się wyłuska, wyprostuje i spojrzysz na świat przez różnobarwne okulary. Seria interesujących wydarzeń, znajomości i wrażeń. Finanse w normie. Nie radzisz z Baranem.
PANNA 23.08 22.09	W tym tygodniu Panny muszą się zdobyć na duży wysiłek w pracy, by poddać dodatkowy, duży trud. W życiu osobistym i w dodatku nie mogą liczyć na odpowiednie gratyfikacje. W sprawach zawodowych, opanuj hazardowe nastroje. Miła Waga.
WAGA 23.09 22.10	Urlopowe spiętrzenia w pracy należą do ciebie dodatkowe obowiązki i obciążenia. W trudnych sytuacjach możesz jednak liczyć na pomoc przyjaciół i kolegów. Drobne komplikacje uczuciowe, na szczęście krótkotrwałe. Dodatkowy dopływ gotówki. Ważne znaki: Panna i Wodnik.
SKORPION 23.10 22.11	W pracy rosną kłopoty, przyjaciele nie widują ciebie ostatnio, nawet najważniejsze sprawy odsuwa się na teren nieokreślony. A wszystko za sprawą autentycznego zakochania. Miłość to wspaniałe uczucie, ale nie zapomnij o realiach. Przychylność Ryb.
STRZELEC 23.11 21.12	Bardzo pomyślny okres w pracy. Udane i dostrzeżone posunięcia. Niewykłuczony awans i interesujące propozycje. Natomiast w życiu osobistym, niektóre atrakcyjne plany spala się za panem. Możliwy wyjazd. Finanse korzystne. Serdeczność Lew.
KOZIOROŻEC 22.12 20.01	Poprawa nastroju i humoru. W perspektywie atrakcyjny i komfortowy wypoczynek. Wspaniałe spotkanie i nowe znajomości. W uczuciach wysoka temperatura. Zdrowie i finanse wyjątkowo dopiszą. Przyjajcie Ryby.
WODNIK 21.01 20.02	Ten tydzień jeszcze nie będzie relatywnie i bezproblemowy. W pracy, ktoś nie dotrzyma terminu, coś nie wypadnie, a ty będziesz odpowiadać i tłumaczyć się. Ale wkrótce wszystko zmieni się i czas zacząć pracować na twoją korzyść. Przyjajcie Barana.
RYBY 21.02 20.03	Ożywiony, pracowity i udany tydzień. W pracy nowe zadania i zwiększenie odpowiedzialności. Duży dopływ ze strony osoby inspirującej cię do podniesienia potrzeb. W domu atmosfera pogodna. Niewykluczony goście mile widziani. Ważny Lew.

Stroły Wiesława SZYMAŃSKIEGO NOWINA

To była prawdziwa bomba, jak grom na mnie to spadło: — Robi swoje reformy! — mamy dodatnie saldo!

Przez trzy dni wszystkie dzienniki trąbiły radosną nowinę: — Reforma daje wyniki! — ojczyzna już nam nie zgini!

Dodatnie saldo — panowie! — i bilans eksportu korzystny! Płaczę się myśli po głowie, że z dolka już żeśmy wyszli!

Dodatnie saldo! Ciesz się — narodzić, co wierzyć przestałeś... Po tylu latach... nareszcie! Coż — lepiej późno, niż wcale... Wszelkie podobieństwo do faktów, zdarzeń i ludzi jest całkowicie zamierzane.

Chanajki na wesoło

Stary Rabe mówi do kupca: — Zeby Jojne był taki mądry przed interesem, jak jego żona po interesie, to by robił same dobre interesy.

— Montuś, pożycz pięćset złotych na chwilke. — Dobrze, za chwilkę.

Dwóch Żydów pracuje na budowie — Chaim i Berek. Chaim zostawił szufel, a na niej napisał: „Berek, weź te szufle, bo ja żem zapomniał jeć wino”. Berek z drugiej strony szufelki odpisał: „Wziąłem, tylko jej znaleźć nie mogę”.

— Icek, napisz wiersz o morzu — mówi nauczycielka. Icek napisał: „W polskie morze, wesoło dzwiewce hoże, nogi ma jak dwa stupy, woda stęga jej do kolan”. — A gdzie rym? — pyta pani nauczycielka. — Jak będzie przypłyło, to będzie rym.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5) hałas z kotem, 9) zapalona głowa, 11) babka pasienty, 12) „Poculinek” Smetany albo „Napój miłosny” Donizettiego, 14) towarzyszący poeci, 15) lipne złoto, 17) zalewa się, 18) drzwi do czołgu, 19) „s” w brzechu, 20) kamienna, 21) „przytulny” raniec, 23) może być otwarty, 25) kolebka Napoleona, 28) grzechotka klasztorna zbudowana z narzędzia do prania bicia, 30) łatwo w nim zniknąć, 31) uznanie Przybylskiej, 32) gatunek kawy przed de Janeiro, 33) ląka górską, 35) pierwszy (pobieżny) ruch oka, 37) k i e, 38) szarak w ptaka zmieniony, 40) przed Londnem, 42) staropolski „rzecznik” płaskodenny, 43) z Kilimandżaro (nia/Tani), 44) ocalale resztki, 45) wódz w koszu.

WERTYKALNIE: 6) nieciekawe położenie, 7) nabożny śpiewnik, 8) stacja z trupią główką, 10) wisi w smrodzie, 13) odległość jednego oka od drugiego, 16) bal dla wojskowych, 22) artystka z tokarki, 24) bazuze na surówce, 26) kory z drzewa albo kogós ze skóry, 27) szkło do wyrobu sztucznych kamieni, 29) najpopularniejszy twór literatury indyjskiej, 34) kuzynka ary, 36) miłosne zabiegi, 39) do szukania, 41) Nina postawiona na głowie.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadśleś trafne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 176”.

PIONOWO: 1) przychodził do siebie, 2) Stanisław Zbyszko Cyganiewicz, 3) mui ze szmalu, 4) kw/tuz, 5) brytyjka.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie lew.

Mam przed sobą trzy nowe znaczki holenderskie. Zaprojektował je artysta plastyczny Max Kisman. Mają one nominały 55, 65 i 75 c z dopłatami 30-35 c na działalność Holenderskiego Czerwonego Krzyża. Dodam, iż podobne znaczki czerwono-krzyżowe z dopłatami często ukazują się w różnych krajach i nie budzi to sprzeciwu zbieraczy, ponieważ przeznaczone są one na szlachetny cel.



Czerwony Krzyż

Oczywiście, piszę nieco więcej o holenderskich znaczkach dlatego, że chciałbym parę słów poświęcić dzisiaj tematyce czerwono-krzyżowej w filatelistyce. Ma ona duże znaczenie w zbieraczy w różnych krajach. Szczególnie zainteresowanie znaczkami czerwono-krzyżowymi wzrosło od 1959, kiedy cały świat uroczystie obchodził setną rocznicę powstania Czerwonego Krzyża. Wiele krajów emitowało wówczas okolicznościowe znaczki.

W tym roku przypadało również 40-lecie Polskiego Czerwonego Krzyża. Z tej okazji Ministerstwo Łączności wydało serię 3 znaczków o nominałach 40, 60 i 250 zł. Znaczki zaprojektował Czesław Kaczmarski. Na jednym z tych znaczków przedstawiono wizerunek Jeana Henri

Dunanta (1828—1910), szwajcarskiego filantropa i działacza pacyfistycznego, współtwórcy Czerwonego Krzyża i laureata pierwszej Pokojowej Nagrody Nobla.

Portrety twórców Czerwonego Krzyża i zasłużonych jego działaczy — Dunanta, Pięrogowa, Bartona, Suttnera, Cavella i innych zobaczył można także na znaczkach ZSRR, Australii, Belgii, Portugalii, Turcji, Szwajcarii, Chile, Indii, Kolumbii, NRD i RFN, Algierii, Norwegii, Szwecji, Hondurasu, USA, Wietnamu, Kostaryki i innych krajów.

Już z tego geograficznego zestawienia wynika, że znaczki czerwono-krzyżowe ukazują

się dosłownie na całym świecie. Nie ma już dziś takiego kraju, który nie emitowałby przynajmniej jednej podobnej serii. Jakże motywują się na takich znaczkach? A więc zasłużeni działacze Czerwonego Krzyża i podobnych organizacji charytatywnych, historia powstania Czerwonego Krzyża i rozwój idei czerwono-krzyżowej, emblematy Czerwonego Krzyża, udzielanie pomocy chorym itp.

Przy Polskim Związku Filatelistów działa Klub Zainteresowań „Czerwony Krzyż”. Prowadzi on ożywioną działalność propagandową, wystawienniczą i wymienną. Zachęcam filatelistów do zainteresowania się tą tematyką. Do takiego zbioru można zebrać wiele różnorodnych, ciekawych i dostępnych materiałów.

STEMPLE ESPERANKIE

Z okazji 100 rocznicy powstania esperanta urzędy pocztowe stosują stemple okolicznościowe. Sygnalizujemy o dwóch takich datownikach: UPT Wrocław i MPIT, wystawia fil „Esperanto na znaczkach pocztowych”. UPI Siedlce 1, Olimpiada Szachowa Esperantystów.



Na zdjęciu: 3 znaczki holenderskie o tematyce czerwono-krzyżowej.

POZNAŃ '87

Od 8 do 16 sierpnia w Poznaniu na terenach wystawnych odbędzie się OWP „Poznań '87”. Będzie to 15. jubileuszowa impreza tego typu. W Poznaniu ekspozycyjnych będzie także kilkadziesiąt zbiorów filatelistów z naszego regionu. Z czymy sukcesów.

FILATELISTA

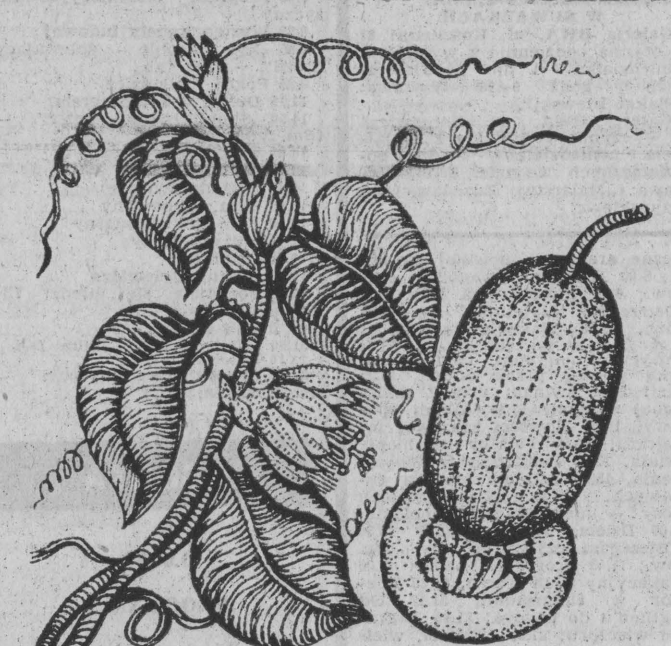
„Nowy” Boy George

Idol muzyki pop po przebiegu terapii odwykowej oświadczył, że nigdy już nie powróci do nalogu, którego ofiarą stał się jego dwaj przyjaciele. Ich tragiczna śmierć wstrząsnęła Boy Georgem, który — jak przyznał — jeszcze przed rokiem wydawał na heroinę ponad 1000 dolarów tygodniowo. Znajomi przyjaciele Boy George’a mówią, że 25-letni piosenkarz dojrzał i zmienił się na korzyść. Świadczy o tym również jego wygląd — mniej ekstrawaganckie

ubioru, bardziej stonowany makijaż oraz „działalność charytatywna” przejawiająca się przeznaczaniem części dochodów z nagrań na pomoc dla najsłabszej ludności.

Boy George, którego prawdziwe nazwisko brzmi George O'Dowd pracuje obecnie nad nowym albumem nagrań zatytułowanym „Soul”, zaś w wolnych chwilach zgłębia budyzm, którego wyznawcą stał się pod wpływem hinduskiego terapeuty. (P)

DZIWIW ŚWIATA ROŚLIN



Ziele alkoholików

Jest rośliną tropikalnej Ameryki: rośnie w lasach Wirginii, Teksasu i południowej Florydy. Indianie uważają ją za najlepszy środek przeciwbólowy. Męczennica cielistka (Passiflora incarnata) to wieloletnie pnącze osiągające długość 10 metrów. Kwitnie dużymi, kremowymi kwiatami o intensywnym zapachu. Wydaje zielono-żółte owoce-jagody wielkości 20 centymetrów. Są jadalne, a smaczosze chwala ich smak i aromat. Nalewka i wyciąg z wysuszonej, ulistnionej pędów zawierają harmalin i harmalinę — związki wpływające na ośrodkowy układ nerwowy. Działają uspokajająco i przeciwskurczowo, a przepisuje się je przy zwiększonej pobudliwości, bezsenności, zaburzeniach wieku przekwitania i stanach pogrypowych. Amerykanie stosują wyciągi z męczennicy w leczeniu narkomanii i przewlekłego alkoholizmu uzyskując zadowalające rezultaty. W Polsce na bazie męczennicy wytwarza się preparat o nazwie Passipasinin. (Leng.)



O czym marzy dziewczyna...

MYŚLI PRZEKORNE

Teatralnymi li tylko gestami nie da się stworzyć wielkiego teatru narodu. Tyle się czyni, żeby mieć twarz, a tak łatwo i głupio się ją traci. I wśród chorujących na Polskę niemało symulantów tej choroby. Sztandar niejednej osobowości skomponowany cudzych barw. Lepkie dłonie tworzą system lepkich obyczajów. Najgroźniejszym rodzajem radiacji jest promieniowanie obojętnością. Grubianin międzynarodowego formatu: interchan.

ZBIGNIEW WAWDY

Dramat Iglesiasa

Przystojny hiszpański piosenkarz JULIO IGLESIAS przeżywa kolejny dramat miłosny. Pierwszą nastąpił przed ośmioma laty, kiedy

do rozstał się ze swoją żoną Izabelą. Miał potem liczne romansy, wiele kobiet zabierał wszak o względy czarującego, gatego play-boya o akumulatornym wizerunku i walecznym, powściągliwym, ale nie traktował poważnie, w końcu z jasnym niebem. Nie gładził tam w głębi serca, Izabelę, z którą miał troje dzieci.

Jego szczęście nie znalazło trwałej przystani, gdyż dziewczę miesiąc temu długich rozmowach z byłą żoną obiecała, że powtórnie się budować to, co zburzył. Ona, laty i zapewne swoim działaniem prawdziwym dom, Julio przetrwał wizerunek i wobec, że ponownie wstąpił do życia. Ona, która wolała publiczne nie wypowiadać się na ten temat, i w końcu stało się: w maju bieżącego roku trzydziestosemletniemu go roku trzydziestosemletniemu zabela zadzwoniła do Iglesiasa, do jego rezydencji w Miami, że chce się z nim spotkać. Ona, która w przeszłości znała go, nie przesłała znaczącego, ba! wiadomości, że spadła na Julio i grom z jasnego nieba. Ona, która deirwała Izabelę o taką rolę, Izabelę, z którą miał troje dzieci.

